

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Talbot, PARIS 9^e

CENA 1 F.
PRIX 9 F.B.

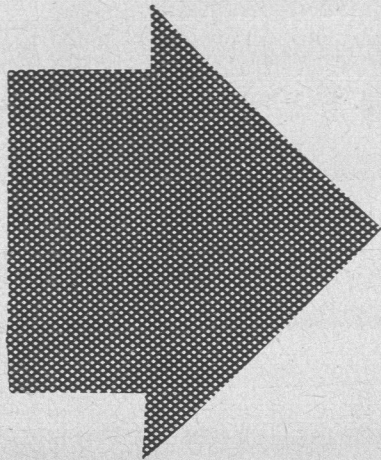
11 kwietnia 1971
avril

Rok wydania XIV Nr 15 (703)



WESOŁYCH
ŚWIAT

FOP 2373



NO TO GO ETE 71

POZNAŃ — CRACOVIE — ZAKOPANE — VARSOVIE

PRIX PAR PERSONNE	JUILLET		
	1 Pers.	2 Pers.	3 Pers.
Du 17 Juil. au 2 Août en car Pullman	970 fr.	880 fr.	865 fr.
Du 18 Juil. au 1 Août en avion	1085 fr.	990 fr.	970 fr.

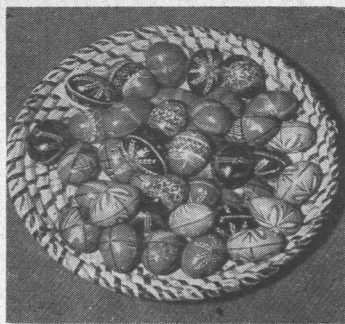
VISAS + EUROP ASSISTANCE: + 80 fr. Taxes d'aéroport: 20 fr.

— SEJOUR EN PENSION COMPLETE EN HOTELS++
— A. R. EN AVION OU CAR PULLMAN

**DEMANDEZ NOS BROCHURES: NO TO GO - 13, rue des Acacias-PARIS 17^{ème}
81, rue Raspail - 91 - SAVIGNY S/ORGE, Tél: 805-65-28; 921-54-07**



Przy wielkanocnym śniadaniu trzeba podzielić się jajkiem święconym — ta tradycja jest kultywowana. Ongiś w co zamożniejszych domach, cały stół zastawiony wszelkim świątecznym jadłem święcony był przez kapłana na miejscu. Dziś święcone przygotowuje się już tylko w miniatrze: parę jaj zdobionych, kromkę chleba, kawałek kiełbasy, sól, pieprz, wszystko przykryte najpiękniejszą serwetką niesie się poświęcić do kościoła. Na zdjęciu: łowiczanki ze święconym



WIELKANOCNE TRADYCJE

Jak Wielkanoc, to w Polsce koniecznie pisanki. Bez nich świąteczny stół straciłby urok. Sztuka barwienia i zdobienia jaj zachowała się przede wszystkim na wsi, ale nie tylko na własny użytek. Dziś pisanka jest produktem artystycznego rzemiosła ludowego i nabyć ją można w miastach, sklepach Cepeli. Największym uznaniem cieszą się pisanki łowickie, kurpiowskie i lubelskie. Na zdjęciach: z lewej — pisanki dla siebie ubarwia się po prostu pedzelkiem. Mała łowiczanka też chciała by spróbować swoich możliwości artystycznych, ale jeszcze nie ma odwagi; u góry z prawej i niżej z lewej — cepeliowskie cudenka

W myśl tradycji, na wielkanocnym stole znajdują się baby, mazurki, jaja, szynki, kiełbasy, a to wszystko musi być umajone widłakiem, barwiną i bazią — symbolem wiosny. Oto młodzież z mazurskiej wsi pod Olsztynkiem wraca z wyprawy po bazie

Pradawny zwyczaj, dyngusem lub śmigusem zwany, również nie zanika. Toteż w wielkanocny poniedziałek leje się woda strumieniami na odświętnie ubrane dziewczęta, a niejedna pod studnię lub do stawu zawleczona zostaje, chociaż i one dłużne nie pozostają — jak widać na zdjęciu wykonanym w jednej z podolsztyńskich wsi



Foto: CAF i ARCHIWUM



OBRAZ LUDNOŚCIOWY POLSKI



● PORÓWNIANIA Z EUROPA ● WZROST W OSTATNICH 10 LATACH ● PROCES URBANIZACJI ● KRAKÓW I WROCŁAW PIERWSZE WŚRÓD MIAST ● KATOWICKIE I SZCZECIŃSKIE WŚRÓD WOJEWÓDZTW ● WIĘCEJ KOBIET NIŻ MĘŻCZYZN ● NA TLE STU LAT ORAZ FRANCJI, BELGII I HOLANDII

W POLSCE ogłoszono pierwsze wyniki Narodowego Spisu 1970. Spisy takie przeprowadzane są co 10 lat. Z pierwszych danych wynika, że Polska miała na koniec grudnia 1970 roku — 32.589 tys. mieszkańców. A więc według posiadanych w tej chwili danych pod względem liczebności obywateli jest szóstym państwem w Europie. Przed Polską znajdują się:

Związek Radziecki — 178,421 tys. w części europejskiej (łącznie 238.827 tys.); Niemiecka Republika Federalna — 58.015 tys.; Wielka Brytania — 55.283 tys.; Włochy — 52.750 tys.; Francja — 50.320 tys.; Polska — 32.589 tys. i niewiele mniej Hiszpania — 32.411 tys.

Następnymi w kolejności są: Jugosławia — 20.186 tys.; Rumunia — 19.721 tys.; Niemiecka Republika Demokratyczna — 17.684 tys.; Czechosłowacja — 14.362 tys.; Holandia — 12.743 tys.; Węgry — 10.255 tys.

Poniżej 10 milionów ludności mają: Belgia — 9.619 tys.; Portugalia — 9.505 tys.; Grecja — 8.803 tys.; Bułgaria — 8.370 tys.; Szwecja — 7.912 tys.; Austria — 7.349 tys.; Szwajcaria — 6.147 tys.; Dania — 4.870 tys.; Finlandia — 4.688 tys.; Norwegia — 3.819 tys.; Irlandia — 2.910 tys.; Berlin Zachodni — 2.150 tys. i Albania — 2.019 tys.

Z pozostałych mają: Luksemburg — 360 tys.; Malta — 319 tys.; Islandia — 200 tys.; Monako — 33 tys.; Lichtenstein — 21 tys.; San Marino — 19 tys.; Andora — 18 tys. i Watykan — 1 tys.

Tak wygląda obraz ludnościowy Europy. Po podsumowaniu tych danych wynika, że liczy ona 633.872 tys. mieszkańców.

Jeżeli chodzi o Polskę, to ludność wzrosła w ciągu ostatnich dziesięciu lat o 2,8 mil., a niemal cały ten wzrost przypada na miasta, w których łącznie mieszka 17 milionów ludzi, co stanowi 52,2%, na wsi zaś — 15,5 miln. — 48,4%, przy czym wzrost tej ostatniej liczby w porównaniu ze stanem sprzed dziesięciu laty jest minimalny.

Z powyższego widać, że w Polsce nastąpił dalszy proces urbanizacji i przewaga ludności żyjącej w mieście oraz centrach przemysłowych jest już według danych bezpośrednich, a nie szacunkowych, bezsporna. Potwierdzają to również w sposób bardzo wyraźny inne liczby, też wynikające ze spisu, a mianowicie — podziału

ludności według źródeł utrzymania.

Otóż 70,5% ogółu mieszkańców Kraju utrzymuje się obecnie z zawodów pozarolniczych, zaś z rolnictwa tylko 29,5%. Wprawdzie i na wsi wzrosła liczba osób utrzymujących się z innych zawodów niż praca na roli, czy w hodowli, a to z 31% w 1960 roku na 42,9% w 1970 roku, co świadczy o przemianach zachodzących na wsi, ale jest to inna sprawa. Wprawdzie ogłoszone w tej chwili dane, nie obrazują ściśle ile ludności przybyło w miastach w wyniku bezpośredniego przyrostu naturalnego, czy przeniesienia się na tereny miejskie, a ile z rozrastania się miast, poszerzania ich granic o najbliższe wsie. Proces urbanizacyjny wsi wchłanianych przez miasta nie jest oczywiście natychmiastowy, postępuje on stopniowo i część mieszkańców, choć teoretycznie miejska, żyje jeszcze praktycznie nieraz nawet przez kilka lat, z zawodów typowo wiejskich i uważa się za ludzi wsi. Nie jest to jednak w stanie umniejszyć procesu większej urbanizacji kraju.

Z ogłoszonych danych wynika, że do najbardziej rozrastających się w ludność miast należą w Polsce Kraków i Wrocław. Przybyło

im w ciągu 10 lat po przeszło 20% mieszkańców. Najniżej ukształtowała się urbanizacja w województwach łódzkim i kieleckim.

Najbardziej zurbanizowanym województwem Polski jest oczywiście woj. katowickie, 77% ludności tego województwa mieszka w miastach. Trzeba tu dodać, że pod względem geografii gospodarczej obraz tego województwa nie jest jednolity. Składa się on bowiem z kilku różnych regionów — z Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego (GOP), obejmującego kilkanaście miast, G. Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego, leżących obok siebie i łączących się z sobą, Rybnickiego Okręgu Przemysłowego (ROW), Śląska Cieszyńskiego, na którym rejon Biała-Bielsko tworzy również okręg przemysłowy, pozostałych części Zagłębia Dąbrowskiego oraz Okręgu Częstochowskiego. Otóż część terenów Zagłębia i Częstochowskiego jest wiejska, podczas gdy główny trzon województwa — GOP, należy do najbardziej zurbanizowanych i zagęszczonych przez przemysł okręgów Europy obok Westfalii i Nadrenii w NRF i najbardziej przemysłowej części Belgii.

Na drugim miejscu pod względem zurbanizowania znajduje się woj. gdańskie, w którym ok. 70% mieszkańców bytuje w miastach. Tu trzon stanowi trójmiasto wybrzeża: Gdańsk — Sopot — Gdynia.

Zaskakujące jest w tej statystyce trzecie miejsce woj. szczecińskiego, w którym aż 67% ludności mieszka w miastach, a zaskakujące dlatego, że miasta te były po roku 1945 jednym wielkim obrazem gruzów. Sam Szczecin miał ok. 80% zniszczenia, Stargard — 70%, Goleniów — 85, Kamień Pomorski — 90, Nowogard — 85, Chojna — 80, Recz — 90, Łobez — 75 itd., itd. W niektórych miejscowościach zniszczenia budownictwa mieszkaniowego sięgały stu procent, w innych podobnie zniszczone były urządzenia komunalne, a jeszcze inne zostały całkowicie pozbawione możliwości produkcyjnych nawet poprzez najmniejsze zakłady przemysłowe. Wszystko w szczecińskiej części Polski trzeba było rozpoczynać od początku. Życie na wsi też tu nie należało przez długie lata po wojnie do łatwych. Wieś tutejsza była również bardzo zniszczona, pozbawio-

Ciąg dalszy na str. 4

Leopold STAFF

ŚWIĘCONE

Wielkanoc, co jednoczy szynki i kielbasy
Z wdziękami tulipanów i hiacyntów, stwarza
Między tym, co jest wrogie sobie po wsze czasy,
Raz do roku harmonię za oknem masarza.

Przeciwnieństwo dwóch światów (co idą o lepsze
W nienawiści, w wieczystym ze sobą rozstaju):
Ducha, co wielbi kwiaty, brzucha, co czci wieprze,
W zgodę się nieskalaną zaokrągla w jajku.

I korzenne gwoździki, zdobiące tak ślicznie
Wędlinę wraz z borówki zimowymi krzaki,
Najodleglejsze kraje łączą symbolicznie:
Nasze polskie zagaje z półwyspem Malakki.

W dzisiejszym numerze znajduje się druga część „Przewodnika Turystycznego do Polski i po Polsce”, obejmująca strony 17—32, łącznie więc z pierwszą częścią, którą otrzymali nasi Czytelnicy w poprzednim numerze Tygodnika z datą 4.IV. dostarczyliśmy już 32 strony Przewodnika. W następnym numerze, trzecia część obejmie strony od 33—48. Całość będzie miała 160 stron. Przypominamy, że Przewodnik jest nieodłączną częścią naszego pisma i bez Tygodnika Polskiego nie jest do nabycia.

PRZEWODNIK
TURYSTYCZNY
DO
POLSKI
I
PO
POLSCIE

GUIDE
VERS
LA POLOGNE
ET
DE LA POLOGNE

PARYZ — BRUKELA 1971



NO TO GO

ETE 71

„SPECIAL JEUNES”

POZNAŃ - CRACOVIE - ZAKOPANE
VARSOVIE - JASTRZĘBIA GÓRA

PRIX PAR PERSONNE

JUILLET

	2 PERS.	3 PERS.	4 PERS.
Du 4 Juil. au 2 août en car Pullman	840 fr.	760 fr.	745 fr.
Du 5 Juil. au 1 août en avion	935 fr.	870 fr.	850 fr.

VISAS+EUROP ASSISTANCE:+ 80 fr. Taxes d'aéroport: 20 fr.

— SEJOUR en PENSION COMPLETE
— A. R. en AVION ou CAR PULLMAN

DEMANDEZ NOS BROCHURES: NO TO GO - 13, rue des Acacias-PARIS 17
81, rue Raspail-91-SAVIGNY S/ORGE - Tél.: 805-65-28 921-54-07

OBRAZ LUDNOŚCIOWY W POLSCE

Dalszy ciąg ze str. 3

na rolniczego sprzętu i inwentarza żywego. Zaorywanie pól odbywało się niejednokrotnie przy wyłącznej sile ludzkich mięśni. Wszystko to daje obraz ogromu wysiłku dokonanego tu w ciągu ostatnich lat.

Najmniej ludności miejskiej liczą w tej chwili województwa rzeszowskie i lubelskie, chociaż i one nie są geograficznie jednolite, mają bowiem ośrodki bardzo uprzemysłowione, za czym idą w nowoczesnych krajach procesy urbanizacyjne — obok dużych połączy wyłącznie rolniczych.

I jeszcze jedno ze statystyki ludnościowej. **Przewaga liczebna kobiet nad mężczyznami.** Spis wykazał, że na każdą setkę mężczyzn jest w Polsce prawie 6 kobiet więcej (ściśle 5,8), przy czym na wsi sytuacja kobiet jest stosunkowo korzystniejsza i wyraża się stosunkiem 100 mężczyzn na 102 kobiety, podczas gdy w miastach na stu mężczyzn przypada 108,7 kobiet.

Na koniec **statystyka ludnościowa Polski za ostatnie 100 lat**, przy czym lata do drugiej wojny światowej obejmują ludność zamieszkałą w granicach Polski z lat 1918—1939:

Rok	Ludność w milionach	Ludność miast w milionach
1870	17	2,78
1900	25,2	4,45
1921	27,4	6,59
1931	32,3	8,80
1939	35,1	
1946	23,9	6,66
1950	25	9,6
1960	29,7	14,2
1970	32,5	17

Powyższa tabelka wymaga pewnych wyjaśnień, a mianowicie: lata wymienione w niej z wyjątkiem r. 1939, to lata spisów powszechnych. Spisy w 1921 i 1931 wykazały duży procent mniej-

szości narodowych. W 1931 liczyły one 31,1% wszytkiej ludności mieszkającej w Polsce. Dane za rok 1939 obejmują tylko liczbę szacunkową, gdyż spis przewidziany był dopiero na rok 1941. Nie mógł on oczywiście dojść do skutku wobec okupacji Polski i trwania wojny. Pierwszy spis po drugiej wojnie przeprowadzony w 1946 roku wykazał na 23,9 mln. wszytkiej ludności, 2,28 mln. ludności niemieckiej oraz 399 tys. innych narodowości. Ludność niemiecka, jak wiadomo, zgodnie z decyzją czterech mocarstw została z Polski repatriowana do stref brytyjskiej i radzieckiej Niemiec, podzielonych wówczas na cztery strefy. **Spisy narodowe od 1950 r.** wykazują niemal wyłącznie ludność narodowości polskiej. A więc chociaż liczba ludności zamieszkującej Kraj jest w tej chwili mniejsza aniżeli liczba ludności przedwojennej w Polsce, to jednak liczba Polaków jest większa. Nie zmienia to jednak faktu, że przyrost naturalny ludności polskiej wykazuje w ostatnich latach wyraźną tendencję zniżkową w porównaniu z innymi krajami, co jest zjawiskiem niepokojącym.

Jeżeli chodzi o rozwój ludności Polski w porównaniu z innymi państwami, a przede wszystkim Francją, to warto podać, że w 1800 r. **Francja** liczyła 28,2 mln. ludności, w 1850 r. — 36,4 mln., w 1900 r. — 40,6 mln., 1920 r. — 39,2 mln.; w przededniu drugiej wojny światowej — 41,9 mln. mieszkańców, w 1950 — 41,7 mln., a w 1960 r. — 45,6 mln.

Belgia miała w 1850 roku — 4,3 mln. mieszkańców, w 1900 r. — 6,6 mln., w latach 1910 i 1920 po 7,4 mln., w 1930 r. — 8 mln., a w chwili wybuchu II wojny — 8,3 mln. mieszkańców; w 1950 r. — 8,6 mln., w 1960 — 11,4 mln.

Holandia liczyła w 1800 r. — 2,1 mln. osób, w 1850 — 3 mln., w 1900 — 5,1 mln., w 1910 r. — 5,8 mln., w 1920 r. — 7,9 mln., w 1938 — 8,6 mln., w 1950 r. — 10,1 mln., a w 1960 — 11,4 mln.

MEBLE

la boutique polonaise

25, rue Drouot-PARIS 9^e

téléphone: 770-83-37
c.c.p. Paris 189.46.68

zawiadamia Szanowną Klientelę, iż posiada na składzie solidne meble zakopiańskie z drzewa jesionowego:

- STOŁY (wymiary 63 — 123 — 72 cm)
- KRZESŁA (zydło)
- ŁAWY — skrzynie (wymiary 123 — 47 — 76 cm)
- PÓLKI
- KREDENS — pomocnik (wymiary 43 — 79 — 135 cm)

Odwiedzajcie nasz sklep!

Serdecznie zapraszamy

Oprócz wymienionych posiadamy duży wybór wyrobów z drewna jako to: łyżki, łyżniki, chochle, talerze inkrustowane, kasetki zakopiańskie, zabawki dla dzieci, piśnanki (pojedyncze i składane), laski zakopiańskie oraz wiele, wiele innych ciekawych przedmiotów.

Hasło: ZAMEK

POLONIA TULUZAŃSKA PAMIĘTA

Zarząd Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego w Tuluzie zareagował bardzo żywo na powzięcie przez władze polskie decyzji bezwzględnej odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie.

Jak już pisaliśmy, Stowarzyszenie wypowiedziało życzenie, aby w Tuluzie powstał lokalny komitet odbudowy Zamku. Podczas swego walnego zebrania członkowie Stowarzyszenia przeprowadzili zbiórkę pieniężną i ofiarowali na odbudowę Zamku pierwszych 200 fr. postanawiając jednocześnie, że zbiórki takie przeprowadzane będą przy okazji każdej imprezy organizowanej przez Stowarzyszenie.

Poniżej zamieszczamy tekst listu, który zarząd Stowarzyszenia przesłał do Obywatelskiego Komitetu Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie.

Drodzy Rodacy,

Decyzja władz Polskich, wprowadzenia w czyn uchwały Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z roku 1949 w sprawie odbudowy Zamku w Warszawie przyjęta została z wielkim zadowoleniem przez ogół Polaków zamieszkałych w Tuluzie.

Z wielkim wzruszeniem odczytaliśmy w dniu 21 bm. na zebraniu Zarządu naszego Stowarzyszenia odezwę Obywatelskiego Komitetu Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie i powzięliśmy decyzję zwołać walne zebranie, na którym powołamy do życia Komitet miejscowy.

Cieszymy się, że tak pięknie odbudowana Starówka znajdzie swą pełną krasę i całkowite zakończenie w odbudowie, oby jak najszybciej, Zamku Królewskiego.

Oddamy Warszawę całkowicie odbudowaną przyszłemu pokoleniu, a od

nas samych zależy, abyśmy i my mieli szczęście oglądać przynajmniej mury powstałego Zamku.

Jan KOTRAS
wiceprezes

Wiesław KACZMARKIEWICZ
prezes

NA NORDZIE ZBIÓRKA TRWA

Dzięki aktywności Komitetu Odbudowy Zamku Królewskiego, który powstał w styczniu w Lille, zbiórka prowadzona jest w całej północnej Francji nieprzerwanie.

Oto nowa lista ofiarodawców na Fundusz Odbudowy Zamku Królewskiego:

Pp. Stanisław **BARAN** — Roubaix — 20 fr.; Jan **TABORSKI** — Soissons — 10 fr.; Leonard **HYŻY**, Marles les Mines — 100 fr.; Kazimierz **MUSZYŃSKI**, Roubaix — 200 fr.; Janina **ZUWAŁ**, Lille — 200 fr.; Andrzej **KUSIOWSKI**, Beauval — 15 fr.; MAREK **MARUT** — Beauval, 15 fr.; ksiądz **Zdzisław KRÓL**, Montigny en Ostrevent — 50 fr.; ksiądz **J. SROKA**, Auby — 100 fr.

WPLATY:

NA CENTRUM ZDROWIA DZIECKA

Na budowę Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie wpłacił za pośrednictwem Redakcji 250.— franków belgijskich p. **Józef Kozakowski** z Farcien-nes w Belgii.

Ofiarodawcy serdecznie dziękujemy.

NA FUNDUSZ OLIMPIJSKI

Za pośrednictwem Redakcji p. **Franciszek Grzeškowiak** z Cagnac-les-Mines wpłacił 25.— franków na Polski Fundusz Olimpijski.

W imieniu polskich sportowców serdecznie dziękujemy.

SENSACYJNE SZCZEGÓŁY ROMANSU 70-LETNIEGO POWIEŚCIOPISARZA



OSTATNIA MIŁOŚĆ J.I. KRASZEWSKIEGO



Poniżej zaczynamy druk pamiętnika wiedeńskiej dziennikarki Christy del Negro (Christine von Thaler) z ub. wieku. Jest to historia ostatniej miłości blisko 70-letniego wielkiego pisarza polskiego Józefa Ignacego Kraszewskiego do o 40 lat młodszej inteligentnej i pięknej autorki pamiętnika. Nic dotąd na ten temat nie było wiadomo. Dopiero w ostatnich latach warszawski dziennikarz Antoni Trepkowski, grzebiąc od dłuższego czasu za materiałami archiwalnymi tego wciąż poczytnego pisarza, natknął się w Austrii na wspomniany pamiętnik ujawniający szczegóły tej sensacyjnej miłości. Trepkowski ogłosił rzecz w bardzo interesującej książce*). Dla nas sprawa jest tym ciekawsza, że Kraszewski jedno lato spędził z Christą del Negro we Francji, a mianowicie w Prowansji.

Kraszewski poznał Christine w czasie okazałych obchodów jego pięćdziesięciolecia pracy literackiej w Wiedniu. Zachwycony, narzuca dziewczynie swoje uwielbienie, swoją opiekę — nawet materialną — jest zazdrosny o każdą znajomość, każde spojrzenie, każdy uśmiech ukochanej.

Po pewnym czasie nie odplacone sercem uczucie przygasa. Kraszewskiego zaczynają męczyć fochy i wymagania Christine i jej matki (która wszędzie towarzyszy córce), drażnią różnice w poglądach politycznych. Z wielkiego uczucia pozostaje niezręczność sytuacji, rozczarowanie, gorycz — nawet niesmak.

Ostateczny rozrachunek następuje w powieści „Bez serca”, w której Kraszewski dość bezwzględnie sportretuje obie panie — matkę i córkę.

Całkowicie zamknie ten nieudany romans proces, jaki mu wytoczyły władze niemieckie, oskarżając o szpiegostwo na rzecz Francji. Dnia 12 maja 1884 r. Kraszewski staje przed Sądem Rzeszy w Lipsku, oskarżony o przekazywanie rządowi francuskiemu tajemnic państwowych. Jako obywatel niemiecki odpowiada za zdradę stanu i zostaje skazany na trzy i pół roku twierdzy w Moabicie. Karę odbywał w Magdeburgu. 7.XI.1885 r. zwolniony na półroczny urlop zdrowotny wyjechał do San Remo. Do więzienia już nie powrócił — zmarł w Genewie 19 marca 1887 r.

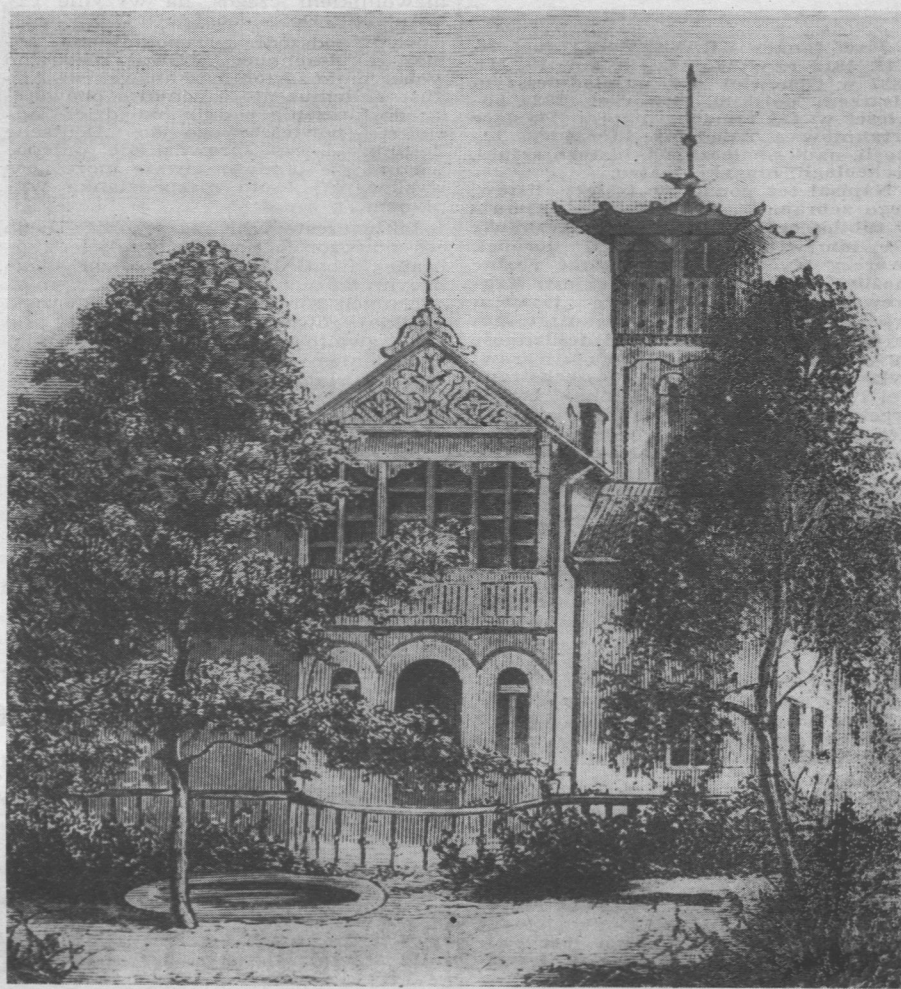
* Antoni Trepkowski ROMANS KRASZEWSKIEGO Z WIEDENKA. Państwowy Instytut Wydawniczy. Warszawa 1970. Stron 196. 33 fotografie i rysunki.

STOSUNKI moje z pisarzem polskim Ignacym Kraszewskim¹⁾ są dostatecznie frapujące, aby wiadomościami o nich podzielić się z publicznością.

JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI, jeden z najznakomitszych nowszych pisarzy polskich, wywarł wielki wpływ na swe czasy. Twórczość jego obejmuje prawie wszystkie rodzaje literackie; odznaczając się zdumiewającą płodnością, napisał ponad 400 tomów. Najlepsze rzeczy stworzył jako nowelista i powieściopisarz; wybrane jego powiastki przyczyniły się do wyparcia panoszącej się francuszczyzny i przygotowania gruntu pod rozwój rodzimej literatury. Pisał rozprawy historycznoliterackie, studia o Dancem, kartki z podróży, dzieła historyczne, ukoronowane „Polską w czasie trzech rozbiorów”. Redagował też „Gazetę Polską”. Zył potem w Dreźnie, gdyż czuł się dobrze na ziemi niemieckiej, został jednak obwiniony o uprawianie działalności antyniemieckiej i aresztowany. Z więzienia zwolniony na urlop, zapewniał mnie ciągle o swej niewinności. W jednym z listów datowanych 1879 r. pisał: „Niemcy pokochałem tak, że stały się moją drugą ojczyzną, dlatego przyjąłem obywatelstwo niemieckie.”

Zawarcie znajomości z wielkim poetą wiąże się z osobą jego rodaka, hrabiego Brochockiego, owego „biednego wygnanica polskiego”, którego poznałam we Florencji. Kiedym go spotkała po raz wtóry w Wiedniu, nie był już to ten pauvre exilé polonais, jak lubił siebie nazywać; dźwięczne nazwisko: hrabia „Dienheim Szczawiński-Brochocki”, pomogło mu w zdobyciu intratnego stanowiska. Zajmował piękny dwupokojowy apartament w hotelu „Grand” i mógł sobie pozwolić na

¹⁾ Błędnie podaje tu autorka (czy raczej edytor) wspomnianie nazwisko Kraszewskiego w zestawieniu z tym imieniem — nigdy prezeń oddzielnie nie używanym. Nie trzeba wszakże mylić Józefa Ignacego z księdzem biskupem Krasickim ani nie wypadają jak się zdarza, klepać tak obu po ramieniu. Można raczej pisać: Józef Kraszewski, gdyż w dzieciństwie i młodości w ten sposób się podpisywał, obchodził imieniny na Józefa, było to jego imię główne i jedyne na co dzień w rodzinie. Edytor zresztą błędu powyższego ani razu nie powtórzył.



Willa w Dreźnie, w której mieszkał, pisał i malował Józef I. Kraszewski

wszelkie przyjemności. Nawiasem mówiąc, miał za sobą romans, który przyprowadził go li tylko o zmartwienie.

Tytuł hrabiowski i potrójne górnie brzmiące nazwisko obudziły u pewnej młodej, ambitnej Amerykanki życzenie zaprowadzenia go do ołtarza. Pozbawiony urody, próżny i ujęty pochlebstwami Polak wpadł łatwo w sidła. Natychmiast po zawarciu małżeństwa piękna Amerykanka w charakterze dumnej hrabiny wybrała się sama do Ameryki i nie pokazała mu się więcej na oczy. Brochocki łudził się skrycie a niewzruszenie nadzieją, że jeszcze do niego powróci, lecz daremnie. Pozostał człowiekiem osamotnionym.

Przybył wtedy wprost z Krakowa, gdzie brał udział w okazałych obchodach jubileuszowych, odprawionych niezwykle szumnie dla uczczenia pięćdziesięcioletniej działalności literackiej jego sławnego rodaka, Kraszewskiego (2—10.X.1879). Również Wiedeń szykował się do uczczenia polskiego jubilat. Dzień, w którym sędziwy pisarz przybyć miał do stolicy państwa, został już wyznaczony.

W tym czasie przyniósł mi Brochocki niektóre dzieła swego przyjaciela. Rozkładając je na stole, przy którym mnie zastał, unosił się zachwytem:

— To są arcydzieła! Musi je pani przeczytać! Niech pani spojrzy, oto „Poeta i świat” (Poznań 1839). Kraszewski ugruntuwał tym swoją sławę. Tu „Morituri, tam Resurrectur i Jermoła”, wzruszająco piękna rzecz, odsłaniająca szlachetne serce mego niezrównanego współziomka. Poznajomilbym panią chętnie z tym wspaniałym człowiekiem. Odniesie pani z tego wielką korzyść. Nie wiem jednak, czy uda mi się Kraszewskiego przyprowadzić...

Spojrzenie jego padło nagle na moją prawą rękę, sięgającą po jedną z książek.

— Już mam koncept! — zawołał uradowany. — Nie zdoła się temu oprzeć wielki adorator pięknych damskich dłoni. Opiszę mu pani rączkę i to go rzuci do jej stóp...

Zaczerwieniłam się na ten rycerski komplement, ale przypomniałam sobie, że ręką moją zachwycał się również Hans Makart, który mnie malował i... jego przyjaciel, rzeźbiarz Tilgner, modelator jej odlewu. Wydawało mi się jednak, że od skromności mej wymagano zbyt wiele.

W dniu galowego przedstawienia na cześć Kraszewskiego, zapowiedzianego w dworskim teatrze operowym, hrabia przyniósł bilet do łoża dla mojej matki i dla mnie.

— Przyprowadzę wam jubilatą w pierwszym antrakcie, lecz musi mi pani za to przyrzec, że zdejmie pani rękawiczkę. Niech się pani zrobi jak najpiękniejsza, droga przyjaciółko. Byłbym dumny, gdyby się pani udało podbić pisarza, starszego pana...

Wybierając się do opery włożyłam na siebie białą suknię z kosztownej crêpe de Chine, otrzymaną kiedyś w darze od naszego przyjaciela, konsula Traversa. Lekkie westchnienie wyrwało mi się mimo woli. Ubiór leżał na mnie jak na pannie młodej, a przecież czułam się wówczas bardziej oddalona od zwykłego ludzkiego szczęścia niż kiedykolwiek, wiodąc życie oddane pracy i tylko pracy...

Gdy wieczorem w operze opadła kurtyna po pierwszym akcie, matka przypomniała mi obietnicę, którą wymogł na mnie hrabia Brochocki. Przesiadłam się na tylne miejsce w łożu, gdyż jaskrawe oświetlenie gmachu sprawiło



Obraz Jana Matejki „Rzeczpospolita Babińska” w Muzeum Narodowym w Warszawie

ARCHIWUM POLSKO-FRANCUSKIE

O RZECZYPOSPOLITEJ BABIŃSKIEJ I JEJ FRANCUSKICH NAŚLADOWCACH

„Jegomość ksiądz Ziemiański, starszy sługa Jegomości Księdza Biskupa Chełmińskiego, powiedział, że był w mieście takim, które Krzczelowem zwano, co się wszystko miasto na szrobach obracało. Pan tego miasta Farnodziej. To miasto chudym pacholkom prawie jest kuchnią, bo przez nie idzie rzeka wielka, jako trzykroć Wisła, mleczna, a ma jaglane brzegi gotowe, warzone. Woł wielki, pieczony, śród rynku stoi; nóż w nim a wielka buła chleba papieskiego między rogami. Każdemu wolno ukroić chleba i wołu tyle, ile potrzeba, a nie ubywa ani chleba, ani wołu”.

Ta opowiedziana dawnowieczną polszczyzną faccja pochodzi z „Akt Rzeczypospolitej Babińskiej”, tej „niewyczerpanej kopalni wiadomości o staropolskim humorze”. Czym była Rzeczpospolita Babińska? Było to stowarzyszenie humorystów, rodzaj klubu towarzyskiego, zorganizowanego w szesnastym wieku na niezbyt dostępnej podlubelskiej wsi. „O dwie mile od Lublina, na trakcie krakowskim, leżała obszerna wieś Babin (...) od której wzięta nazwa «Rzeczpospolita Babińska», założona żartobliwie przez towarzystwo wesoło dowcipkującej szlachty — czytamy w „Encyklopedii Staropolskiej” Zygmunta Glogera. — Pierwszymi założycielami tego kółka byli: właściciel Babin Stanisław Pszonka sędzia lubelski, i Piotr Kaszowski, także sędzia lubelski, lubieżny Wysokiego w Krasnostawskim obaj uznawani przez współczesnych w życiu towarzyskim za «rajskie delikcie i marcypan»”.

Założyciele Rzeczypospolitej Babińskiej zorganizowali swoje „państwo” na wzór szesnastowiecznej Polski: członkom swojego stowarzyszenia nadawali urzędy kubek w kubek podobne do istniejących urzędów państwowych. Tytułem do otrzymania urzędu było posiadanie wad i przymiotów z charakterem tego urzędu zupełnie nie licujących. „Kancelarz» Kaszowski i «starosta» Pszonka mianowali dostojnikami babińskimi każdego, kto miarę albo przekraczał, albo, co częściej, do niej się piał, a jej nie dorósł, niemądrego mówcę, żołnierza próżnochwala, duchownego nieciekawego, ośmieszając tę jego wadę i uszczypliwym językiem materii dodając; trafne ujęcie tej wady było ich zasługą; przybywały formalności, wystawiano dyplomy mniemanej godności, a im więcej kto się na to dał, tym bardziej śmieszny! — pisze w swoich „Dziejach kultury polskiej” znakomity uczyony Aleksander Brückner. A inny świetny znawca literatury i kultury staropolskiej, profesor Julian Krzyżanowski, dodaje (w zbiorze szkiców zatytułowanym „Parelele”), iż „w tym świetle najzabawniej wygląda stosunek babińczyków do króla” a to z tej przyczyny, że „na zapytanie Zygmunta Augusta, kto panuje w Babinie, sędzia Kaszowski (...) miał odpowiedzieć, że obywatele babińscy są tak zadowoleni z rządów jego królewskiej mości, iż innego władcy nie pragną. Odbarzony poczuciem humoru król pokwitował ten koncept śmiechem”.

W r. 1617 wnuczka założyciela Rzeczypospolitej Babińskiej, Katarzyna Pszonkówna, wyszła za mąż za Mikołaja Stradomskiego. Na jej weselu obecny był poeta Jan Kmita, który ułożył wówczas utwór pochwalny wystawiający młodą parę i pomieścił w

nim kilka anegdot babińskich, m.in. dykteryjkę o szlachcicu, który został historykiem babińskim, „bo widział dzwon z gliny, w który jak uderzą w Krakowie, to po ośmiu tygodniach w Rzymie go słychać będzie”. Kmita zanotował również, że „inny babińczyk opowiadał o dzikim wieprzu, który mając wybite przez myśliwych oczy, prowadzony był przez swego «syna», młodego dzika, trzymając się zębami jego ogona. Myśliwy ustrzelił młodemu ogon, a gdy ten uciekł i stary został z «chwostem w pysku», ujął za ten «chwost» i przyprowadził wieprza do zamku swego, o dwie mile odległego”. Wspomina także ten piewca Rzeczypospolitej Babińskiej o tym, że własny jego dziad po kądzieli, Stanisław Dymitrowski, widział na Mazowszu przetak (to jest rodzaj sita z większymi otworami, służącego do oczyszczania ziarna — red.) pełen deszczowej wody, konia mającego tam głowę gdzie ogon, i wełnianą siekierę...

Członkami Rzeczypospolitej Babińskiej miały być wszystkie szesnastowieczne znakomitości. Jan Kmita zalicza w poczet babińczyków m.in. „ojca literatury polskiej”, Mikołaja Reja i Jana Kochanowskiego, ale dzisiejsi uczeni podają to jego twierdzenie w wątpliwość i podkreślają, że pisarze ci ani słówkiem o Babinie w żadnym ze swoich dzieł nie wspomnieli. Za to pisali o Babinie pomniejsi literaci: Stanisław Sarnicki („lichy historyk, ale niezastąpiony informator o sprawach dotyczących kultury, m.in. folkloru” — powiada w swoich świeżo wydanych „Dziejach literatury polskiej” prof. Julian Krzyżanowski), poeta Bartłomiej Wrześniański i wspomniany już Jan Kmita. Dzięki pierwszemu z tych autorów, tzn. „lichemu historykowi” Sarnickiemu, sława Rzeczypospolitej Babińskiej dotarła aż do Paryża. Zygmunt Gloger podaje, że w r. 1764 ukazała się we Francji książka zatytułowa-

na „Essai politique sur la Pologne” („Esej polityczny o Polsce”), która zawierała obszerny, wzięty właśnie z Sarnickiego opis Babin, i że babiński „kanclerz”, Kaszowski, został przez trzech francuskich autorów — Schmidta, który wydał w r. 1763 „Abrégé chronologique de l'histoire de Pologne” („Chronologiczny zarys dziejów Polski”), Constanta d'Orvillego i Nougereta — zaliczony do „savants illustres”, czyli do sławnych uczonych polskich. „W taki sposób poczciwy sędzia lubelski stał się znanym zagranicą na równi z największymi mężami polskiej nauki i literatury” — stwierdza z ukrytym między wierszami uśmiechem Zygmunt Gloger.

„Czy Pszonka i Kaszowski wzorowali się na obcych?” — zastanawia się w cytowanych już „Dziejach kultury polskiej” Aleksander Brückner. I odpowiada na to pytanie przecząco: „Można i wątpić — pisze. — Korzystali (chodzi oczywiście o Kaszowskiego i Pszonkę — red.) z zupełnie przypadkowego zbiegu nazw, bo babiński zawsze znaczyło babski (mówiono „babiński hetman” o śmiesznym czy nieudolnym), i to mogło nawieść Pszonkę na ów koncept charakterystyczny dla swobodnej Polski”.

Zabawny pomysł babińczyków znalazł naśladowców zarówno w samej Polsce, jak i poza jej granicami. W epoce napoleońskiej, dokładnie w r. 1807, zawiązało się w Warszawie wzorowane na Rzeczypospolitej Babińskiej towarzystwo pod nazwą Betomanie, w której skład wchodziło nie tylko Polacy, ale także i przebywający podówczas w stolicy Polski wojskowi francuscy. „Członkowie towarzystwa tego zgromadzali się na obiadach składkowych, każdy z nich miał znak szczególny przy guziku na piersiach, to jest wiązeczkę siana na wstążce. Czytano i deklamowano przy uczcie przyjacielskiej roboty własne wiersze lub proza, dowcipne i wesołe” — powiada w swoim zatytułowanym „Gry i zabawy” i wydanym w Warszawie w r. 1831 dziele historyk i etnograf Łukasz Gołębiowski.

Jeśli idzie o zagranicę, to babińczycy znaleźli naśladowców w Prusach Książęcych (w drugiej połowie zeszłego stulecia historyk i literat Kazimierz Bartoszewicz odnalazł w bibliotece Czartoryskich opis założonego w Prusach Książęcych towarzystwa humorystycznego i niemiecki przekład informacji Sarnickiego o Babinie), i we Francji. Francuskim odpowiednikiem Rzeczypospolitej Babińskiej był „Régiment de la Calotte”. Ten „Pułk Mycki” powstał w siedemnastym wieku i działał jeszcze w wieku osiemnastym. Nie jest wykluczone, że daleką francuską „krewną” Rzeczypospolitej Babińskiej była karczma zwana „Hôtel de Cracovie”. Karczma ta znajdowała się w położonej w departamencie Lot-et-Garonne miejscowości Moncrabeau. Właściciel jej sprzedawał „dyplomy kłamstwa”. Zartownisie i kawalarze wysyłali takie dyplomy znanym sobie samochwałom i kłamczuchom. Niektórzy francuscy językoznawcy sądzą, że nazwa najślawniejszego z drzew paryskiego Jardin du Palais-Royal — ściętego w r. 1781 „Drzewa Krakowskiego” — wzięła się właśnie od tej przypominającej Rzeczpospolitą Babińską karczmy.

Do tradycji babińskich nawiązywali we Francji nie tylko sami Francuzi, ale również i emigranci polscy: w latach 1839—1844 w Paryżu i Strasburgu wychodziło polskie pismo satyryczne, które nazwisko właściciela Babin, Pszonki, uczyniło swoim tytułem. „Pszonkę” redagował działacz polityczny, publicysta i krytyk Leon Józef Zienkiewicz (1808—1870).

Dodajmy, że nieprzemijającą sławę zapewnił Babinowi Jan Matejko, który w r. 1881 namalował obraz przedstawiający babińczyków w ogrodzie Pszonki i zatytułowany „Rzeczpospolita Babińska”. Obraz ten znajduje się w Muzeum Narodowym w Warszawie.

**P
K
O**

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

**P
K
O**

**BANK
POLSKA KASA OPIEKI S.A.**

W związku z licznymi zapytaniami BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A. Oddział w Paryżu uprzejmie informuje swoich Klientów, że obowiązujące przepisy dewizowe w zakresie przekazów pieniędzy za granicę zostały zmienione w sposób następujący:

- karnety wymiany zostały zniesione
- istnieje możliwość KĄDORAZOWEGO przekazania za granicę [kwoty do 300 F. — bez udokumentowania.

Tym samym ZNIESIONY ZOSTAŁ PRZEPIS dopuszczający przekazywanie za granicę tylko raz w roku 250 F.

PAX



PAX jest jednym z tych społecznych stowarzyszeń katolickich w Polsce, które na łamach nieprzejednanej Krajowej prasy emigracyjnej, a także w audycjach kilku radiostacji, usiłujących przedstawić życie Polski w czarnych kolorach, atakowany jest najczęściej, nieraz w sposób bardzo niewybredny. Bierze się to po prostu stąd, że zawiedzeni w swych ambicjach emigracyjni politycy, dawno zresztą zgrani, chcieliby z katolicyzmu w Polsce uczynić narzędzie walki z socjalistycznym państwem. Tymczasem katolicy skupieni w PAX-ie, stojąc zdecydowanie na gruncie swych światopoglądowych przekonań, włączyli się w ogólnonarodowy wysiłek budowy socjalistycznej Polski. W politycznych zasadach uznają oni oparcie PRL o sojusz z krajami obozu socjalistycznego gwarantującymi Krajowi bezpieczeństwo, niepodległość i granice na Odrze, Nysie i Bałtyku, czego im nie może darować złowroga Polsce propaganda. Znamienne, że zagraniczni przeciwnicy PAX-u nie podejmują z nim dyskusji na zasadnicze tematy, a ograniczają się do ataków i inwektyw. Nie jest zresztą naszym zamiarem rozstrząsanie tych spraw, chcielibyśmy natomiast zwrócić uwagę czytelników polonijnych we Francji, Belgii i innych krajach zachodnich na niektóre odcinki działalności Stowarzyszenia PAX, zasługujące na szczególne podkreślenie.

A więc przede wszystkim na działalność wydawniczą. Instytut Wydawniczy PAX, jeden z wielu paxowskich działów, ma w swym dorobku kilka tysięcy pozycji książkowych z zakresu literatury religijnej, naukowej, pięknej, historycznej i pamiętnikarskiej, zarówno autorów polskich, jak i obcych. Wśród tych ostatnich znajdujemy liczne wydawnictwa pisarzy francuskich i pisujących po francusku m.in. tej miary co François Mauriac, Antoine de Saint-Exupéry, François Mallet-Joris, Gilbert Cesbron, Paul Claudel, Henry Daniel Rops czy George Bernanos, a także bliski sercu Polaków niezapomniany Paul Casin. Udośćnienie dzieł tych pisarzy polskiemu czytelnikowi jest nie bez wpływu na poszerzenie i utrwalenie w społeczeństwie krajowym polsko-francuskiej przyjaźni.

Wśród wydawnictw literatury pamiętnikarskiej zasługują na uwagę pozycje z cyklu świadków i współautorów historii lat trzydziestych i czterdziestych, jak pamiętnik ostatniego ambasadora Francji w Polsce przedwrześniowej Leona Noël — „Agresja na Polskę”; André François Poncet również dyplomatycznego przedstawiciela Francji pt. „Byłem ambasadorem w Berlinie — Wrzesień 1931 — Październik 1938”, czy poprzednika Noël'a w Warszawie Jules Laroche, autora „Polska lat 1926—1935”. Dzieła te o charakterze dokumentalnym, uzupełnione przez innych współtwórców dzieł lat międzywojennych i dyplomacji czasów wojny, jak wielkiego komisarza Ligi Narodów, Szwajcara Carl J. Burckarda, autora wspomnień „Moja misja w Gdańsku 1937—1939”; brytyjskiego przedstawiciela w Berlinie, Neville Hendersona „Nieudana misja. Berlin 1937—1939” oraz pamiętnikami brytyjskiego męża stanu, Anthony Edena, a także opracowaniami ogólnymi na ten temat autorów polskich, ułatwiają

poznanie wielu zakulisowych wydarzeń światowych w tych okresach tak przecież ściśle związanych wówczas z losami Polski.

Tematyka walki Polaków z najeźdźcą niemieckim na terenie Francji znalazła m.in. wyraz w cennym opracowaniu B. Janusza Studzińskiego „Na polach Lotaryngii. Lorraine 1940”, które mówi o zmaganach Dywizji Strzelców Piechoty w kampanii francuskiej oraz we wspomnieniach Stanisława Zabiełły zatytułowanych „Na posterunku we Francji”, zresztą autora, redaktora i tłumacza kilku innych wartościowych prac związanych ze sprawami Polski za granicą w latach wojny. Zmarły przed rokiem Zabiełło przedstawił na podstawie osobistych przeżyć podziemną działalność Polaków w okupowanej i nie okupowanej Francji, prowadzoną pod płaszczykiem Francuskie-



B. Janusz Studziński, autor wspomnień „Na polach Lotaryngii” przetłumaczonych również na język francuski

go Czerwonego Krzyża, w którego ramach kryła się konspiracja PCK. Cenna jest również praca Jana Jokiela pt. „Udział Polaków w walce o Anglię”. Jeżeli chodzi o działalność polską na obczyźnie, to w tym dziale należy chyba również wymienić cenną monografię Henryka Kwapiszewskiego „Walki podziemia Polskiego w Niemczech”, oczywiście do chwili likwidacji harcerstwa przez Hitlera po napadzie na Polskę w 1939 r.

Wrzesień 1939 znalazł także w pracach wydawniczych PAX-u swoje miejsce, dzięki czemu niejedyn ważny fragment, szlak bojowy, czy epizod, zagubiony w chaosie wojennym, został uchroniony od zapomnienia. Oprócz przyczynków wspomnieniowych w tematyce wrześniowej zasługują na wyróżnienie monograficzne opracowanie naukowe dużego formatu, obliczone na trzy tomy, pt. „Kampania wrześniowa 1939” Wincentego Iwanowskiego. Pierwszy tom dzieła już się ukazał.

Lata wojny i walka podziemna w kraju łącznie z Powstaniem Warszawskim, zwłaszcza nurtu AK-owskiego, zostały przez PAX bardzo bogato zareprezentowane, co ująłoby społeczeństwu jej szeroki zasięg zarówno terytorialny, jak i w różnych dziedzinach życia. Trudno tu wymienić wszystkie cenne pozycje książkowe z tego działy, ale przyjrzyjmy się choćby tylko wyjętym z ostatnich katalogów: Mariana Sołtysiaka „Chłopcy Barabasa” słynnego dowódcy partyzantki AK na Kielecczyźnie; Eugeniusza Dąbrowskiego „Szlakiem Jędrusiów” — chłopców z lasu, których wyczyny bojowe i szeroka sława niesiona ustną wieścią podtrzymywała ducha w wielu stronach okupowanego kraju; Jana Pawlaka „Pięć lat w armii podziemnej”; Ry-



Seria książek zmarłego niedawno wybitnego pisarza francuskiego François Mauriac

szarda Juszkiewicza „Mławskie Mazowsze w walce (1939—1945)”; Aleksandra Kunickiego „Cichy front” o działalności akowskiego wywiadu; Zygmunta Walkera Janke „Podziemny Śląsk” oraz „W Armii Krajowej — w Łodzi i na Śląsku”; Edwarda Wichury Zajdla „Z dziejów duchowieństwa śląskiego w czasie wojny 1939—1945”; w pracy zbiorowej „Zamojszczyzna w okresie okupacji hitlerowskiej” i Witolda Hryniewieckiego „My z Zamojszczyzny”; Jerzego Filipowicza „Miałem wtedy 14 lat”; Tadeusza Mazurkiewicza „Moja wojna z Niemcami”; Melchiora Wańkowicza „Hubalczyce”; Ryszarda Czuga-jewskiego „Na barykadach, w kanałach i gruzach Czerniakowa”; Edwarda Serwańskiego „Wielkopolska w cieniu swastyki” czy ostatnia — o której pisaliśmy — Michała Wojewódzkiego „Akcja V-1, V-2” przedstawiająca zdobycie przez polskie podziemie największej tajemnicy wojskowej III Rzeszy. W tym dziale nie sposób pominąć wielokrotnie wznawianej i uzupełnianej „Walki podziemnej na szczytach” Włodzimierza Wnuka, książki zajmującej się kurierami polskimi którzy przez szczerlnie zamknięte przez wroga granice łączyli Polskę z jej placówkami i formacjami poza Krajem, a także rozchwytaną (trzy wydania) najpełniejszą, jak dotąd, monografią „Powstanie Warszawskie” Adama Borkiewicza i album dokumentalnych zdjęć z Powstania Stanisława Kopfa.

Z wybitnych pisarzy polskich w PAX-ie wydawane są dzieła: Kossak-Szczuckiej, M. Choromańskiego, Kazimierzy Hlakowiczówny i Marii Kuniewiczowej, Jana Dobrańczyńskiego, Antoniego Gołubiewa, Zygmunta Lichniaka, Ludwika Hieronima Morstina, Gustawa Morcinka, Tadeusza Parnickiego, S. Marii Salińskiego, Tadeusza Sinki, Ksawerego Pruszyńskiego, Aleksandra Rogalskiego, Melchiora Wańkowicza i wielu wielu innych.

Duże są zasługi PAX-u dla ziem zachodnich. Trzeba przy tym wspomnieć o wydawnictwach prasowych Stowarzyszenia ze „Słowem Powszechnym” — pismem codziennym, „Kierunki” i „WTK” — tygodnikami na czele. Ich wysoki poziom redakcyjny, dobra obsługa informacyjna, świetna publicystyka, zainteresowanie dla Warmii i Mazur, Opolszczyzny, Śląska Dolnego, Pomorza i Ziemi Lubuskiej i dzieł tych ziem, stanowią w całokształcie prasy polskiej codziennej i tygodniowej ważną i poważną jej część. Tym bardziej ważną, że prasa paxowska potrafiła sięgnąć do tematyki, której nie poruszają inne dzienniki i czasopisma, w czym nie bez znaczenia jest

życie religijne i organizacja kościoła.

Nagrody literackie „PAX”, kluby dyskusyjne, ośrodki społeczno-kulturalne, których jest ok. 200 w różnych stronach Kraju, praca paxowskich posłów do Sejmu PRL — to tematy zasługujące na gruntowniejsze i osobne omówienie. A wszystko to wbrew temu, co usiłują twierdzić zagraniczni przeciwnicy PAX-u, odbywa się bez jakiegokolwiek pomocy finansowej ze strony państwa. Na swą działalność społeczną, kulturalną i oświatową Stowarzyszenie czerpie środki z własnej działalności gospodarczej zorganizowanej na zasadach społecznych. I tak od 25 lat, bo tyle już istnieje Stowarzyszenie PAX.

P. S. Drzwi gnieźnieńskie stanowią znak Stowarzyszenia PAX i widnieją na wszystkich jego wydawnictwach z napisem łacińskim „Gemna civitatis” — („Godło obywatelstwa”). Drzwi gnieźnieńskie rzeźbione w brązie były na naszych łamach reprodukowane. Stanowią one jeden z największych pomników polskiej sztuki romańskiej z końca XII w., wykonane zostały przez zespół nieznanych dziś z imion i nazwisk rzeźbiarzy i ludwisarzy polskich, przedstawiają 18 scen z życia i śmierć św. Wojciecha.

Rokrocznie Stowarzyszenie PAX przyznaje Nagrodę im. Pietrzaka. Na zdjęciu jury nagrody w r. 1968: prof. dr Eugeniusz Rybka, prof. dr Władysław Tatarkiewicz, prof. dr B. Józef Gawecki, pisarze Wojciech Zukrowski i zmarły niedawno Stanisław Maria Saliński oraz artysta plastyk Maria Hiszpańska-Neuman, Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka wręczane są od 25 lat



P BANK POLSKA KASA OPIEKI SA
K ODDZIAŁ W PARYŻU
O 23, rue Taitbout, PARIS 9^e tel. 824-42-02

Bank Polska Kasa Opieki SA, Oddział w Paryżu informuje uprzejmie, że wpłaty na Odbudowę Zamku Królewskiego w Warszawie są przyjmowane na rachunek E/100700.

Wpłat można dokonywać w kasach Banku, względnie przekazywać na konto pocztowe Banku PKO SA numer c/c 1401.65 — Paris, z zaznaczeniem „Odbudowa Zamku”.

Ponadto wpłaty na powyższy cel przyjmują również przedstawiciele Banku PKO na terenie Francji.

Bank nie pobiera żadnych opłat od tych transferów.

VOYAGES

POLSKIE BIURO PODRÓŻY

Przedstawiciel na Francję
Polskiego Biura Podróży „ORBIS”
Informacji udziela p. Krystyna ŻMIJEWSKA

OPERA LAFAYETTE „WIELUŃ”

26, rue La Fayette — PARIS 9^eème
Tél. 770-17-69
Métro Chaussée d'Antin

BILETY: KOLEJOWE ▲ LOTNICZE ▲ MORSKIE

do wszystkich krajów (po cenach oficjalnych)
Wycieczki do POLSKI:

indywidualne ● grupowe ● samochodowe ● autokarowe
Bony hotelowe i benzynowe

Pociągi do Polski bez przesiadek — wyjazdy codzienne.

Załatwianie wszystkich formalności konsularnych.

- BONY „ORBIS”
- SPROWADZANIE Z POLSKI DO FRANCJI
- OFICJALNE PRZESYLANIE PIENIĘDZY DO POLSKI
- ORGANIZACJA KONGRESÓW W KRAJACH EUROPY WSCHODNIEJ



Jan Dorman dyrektor Teatru Dzieci Zagłębia w Będzinie, inicjator, reżyser i w ogóle dusza całego przedsięwzięcia



W zimowej scenerii, w zaśnieżonym Chorzowskim Parku Kultury, popisują się dormanowskie zespoły wiejskich „Herodów”

POWAŻNY TEATR dla NIEPOWAŻNYCH WIDZÓW

A Będzin, dans la voïvodies de Katowice, il est un étrange théâtre pour enfants. Si au répertoire, figurent les pièces classiques pour enfants, on y voit aussi „Mère Courage” de Brecht ou „Le songe d'une nuit d'été” de Sheakespeare! Si l'on considère que l'âge maximum du public enfantin est de 10 ans, notre curiosité peut se manifester! Dirigé par M. Jan Dorman, ce théâtre n'a pas son pareil au monde, il peut seulement être comparé au théâtre-laboratoire de Grotowski, une recherche continue du nouveau qui n'est possible qu'en prenant des risques, en observant les réactions enfantines et en sachant s'y conformer.

Lorsque M. Dorman créa son théâtre en 1946 dans une baraque, il fut l'objet de la commisération générale, quelque chose n'allait pas bien chez lui. Il n'en tint compte et persévéra avec obstination, ceci avec l'aide de sa femme, pédagogue comme lui. Aujourd'hui des pédagogues viennent du monde entier voir la forme de ce théâtre expérimental où acteurs et public font corps.

Les photos de ce reportage illustrent le spectacle donné dernièrement qui réunissait des ensembles folkloriques de différents coins de Pologne qui vont de village en village portant la traditionnelle „szopka” (crèche) avec le roi, les aïeux, le diable, le ramonneur, les animaux qui parlent, sans oublier la cacophonie de „l'orchestre”. De nombreux invités étrangers s'amuserent autant que les enfants.

JEST taki teatr dziecięcy w Polsce, w którym dla przedszkolaków i dzieci w wieku szkolnym gra się wprawdzie tradycyjnego „Koziołka-Matojka”, czy „Krawca Niteczkę”, ale gra się również „Sen nocy letniej” Szekspira, „Matkę Courage” Brechta, czy „Budę jarmarcznią” Jean Richarda Blocha. Dla widzów, wśród których żaden nie przekroczył 10 lat! Sztuki, które dla dorosłych są trudne w odbiorze! Jak się to dzieje, że wykonawcy przystosowują repertuar poważny, wybitnie intelektualny, do poziomu dziecka?

Ten dziecięcy polski teatr da się porównać tylko do znanego w świecie wrocławskiego „Teatru Laboratorium” Grotowskiego. Jest on w pewnej mierze zaprzeczeniem wszelkich tak zwanych „talentów aktorskich”. Ten teatr jest jakby podświadomością dziecięcą, stałym poszukiwaniem czegoś nowego, prawdziwego, niezwykłego. Ten teatr wymaga od każdego z grających, a przede wszystkim od dyrektora, Jana Dorman, ryzyka, badania osobowości dziecka, obserwowania każdego dziecięcego odruchu; ten teatr nie ma w sobie niczego ze znanych nam teatrów dziecięcych.

Mowa tu o Teatrze Dzieci Zagłębia w Będzinie, w woj. katowickim. Dziś ma on w tym mieście swój własny, przyjemny gmach teatralny, ale swój żywot rozpoczął 25 lat temu w budziebaraku. Wtedy, w 1946 r., kiedy nie miał jeszcze mecenasów, na jego in-



Miroslawa Sache z Teatru Ateneum i Iwona Żeleznicka z TDZ, wierne idei dormanowskich poszukiwań teatralnych

cjatora i dyrektora, Jana Dorman, partrono, jakby mu piątą klepkę brakowało. Z politowaniem kiwano nad nim głową.

Dziś do Teatru Dzieci Zagłębia przyjeżdżają na spektakle psychologowie z całego świata, pedagodzy z różnych dziedzin, naukowcy, badacze folkloru i

Dokończenie na str. 12

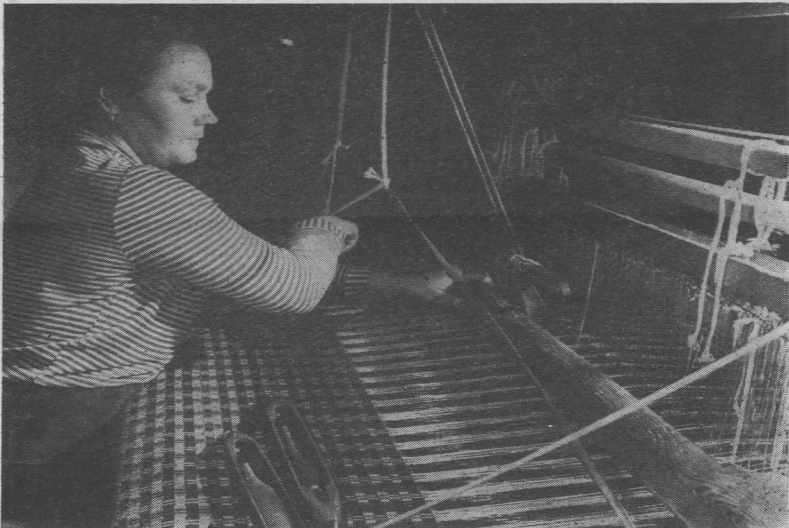


W farsowo-ludową maskaradę zamieniają się nieraz wystąpienia wiejskich zespołów. Maski są „własnej roboty”



Przed występem zespołu Herodów ze wsi Białego Kościoła koło Ojcowa — krótka narada z opiekunką, I. Jaworską

OPOCZYŃSKIE NA CO DZIEŃ



W „Opoczniance” tkaczki pracują na tradycyjnych krosnach. Na przystanku autobusu — wszędzie pasiaki opoczyńskie (zdjęcie niżej)



Przyjrzyjcie się tej tętszej Opoczniance: nosi tradycyjne ciepłe kaptcie, zdobne efektownym haftem, szyte z wołoku

OPOCZNO i cała okolica o specjalnym, wyodrębnionym folklorze — należy do woj. kieleckiego, znajduje się na jego północno-zachodnim krańcu. Etnografowie jednak nie są pewni, gdzie „folklor opoczyński” zaliczyć: do Mazowsza — czy do Małopolski. Opoczyńskie leży bowiem na pograniczu dwóch dzielnic i obie oddziaływały na ukształtowanie się tych specyficznych strojów, które na wsi nosi się na co dzień i od święta, a także przy wyjazdach do miasta. Silniejsze są jednak wpływy Mazowsza. Odnajdujemy w strojach kobiet jakieś podobieństwo do łowickich, a także do odległych o kilkaset kilometrów wzorów kurpiowskich.

Można długo, bardzo długo dyskutować nad problemami pochodzenia wzorów i pomysłów w zestawieniach kolorystycznych, w wycinankach, obrusach, serwetkach. Najważniejszym zaś jest fakt, że nie jest to folklor, którego „zmartwychwstanie” sztucznie zorganizowano, lecz jest to folklor w pełni żywy, legitymujący się nieprzerwanym istnieniem.

Wysoki poziom sztuki tkackiej w okolicy Opoczna trzeba wywodzić z faktu, że rozległe, płaskie łąki zalwane przez Pilicę i jej mniejsze dopływy — Czarną i Drzewickę nie sprzyjały rozwojowi upraw, a zachęcały do hodowli owiec. Nie len, a wełna i jej rodzimy sposób barwienia, własne pomysły zestawień kolorystycznych i sposobów tkania, stały się podstawą całego folkloru opoczyńskiego. Nie oznacza to, by płótno lniane nie należało także do repertuaru tutejszych tkaczek. Już w piśmie „Kłosa” pisano przed prawie stu laty o opoczniankach:

„...kobiety bez wyjątku umieją robić płótno oraz piękne i doskonałe wełniaki na fartuchy, kiecki, robią też sukno na sukmany, pasy dla chłopów białe na co dzień, czerwone od święta...” Sukmany zachowywały się tylko w użyciu zespołów regionalnych m.in. Spółdzielni „Opocznianka”, bo chłopci ich już nie noszą ani na co dzień, ani od święta. Natomiast zapaski, fartuchy, spódnice, chustki — noszą kobiety dość powszechnie.

Umiejętności tkackie rozwijały się w okolicy również z tej przyczyny, że ludność szukać musiała dodatkowych źródeł zarobku, bo chuda gospodarka rolna nie dawała na tej ziemi pełnego utrzymania; już w drugiej połowie XVIII wieku spora część ludności pracowała w położonych w pobliżu wytwórniach tkackich, małych hutach żelaza i fabrykach typu manufakturowego. Gospodyni, nie mając pełnego zatrudnienia, spędzała wiele godzin przy kołowrotku i krosnie.

Początki zorganizowanej produkcji tkanin opartych o bogactwo folkloru opoczyńskiego to lata 1948—50, gdy powstała Spółdzielnia Przemysłu Ludowego i Artystycznego „Opocznianka”, która na początku spotkała się z oporem tkaczek ludowych.



Tak współcześnie wyglądają prawdziwe





gospodynie opoczyńskie. Czy bardzo się różnią od tych, które opisywał tygodnik „Kłosy” przed stu laty?

„We wspólnocie robić? Matki inaczej się rządziły i to spółdzielni nie latały”.
Trudności były nawet z pierwszym dużym zamówieniem na wykonanie strojów dla zespołu „Mazowsze”. W tak bogatym regionie folklorystycznym „Opocznianka” zgromadziła na początku 18 dziewczątek i zaledwie 5 tkaczek. Okazało się jednak, że był o dobry początek, bo dziś spółdzielnia liczy ponad 250 członkiń, i po różnych trudnościach z ułożeniem sobie właściwego profilu produkcji stała się znana w Polsce i za granicą, sprzedając poprzez sklepy CPLiA kilimy opoczyńskie, smardzewickie, kilimy „w kozły”, przednieki wełniane, różnego typu obrusy, serwetki, poszewki i wiele innych.
Kierownictwo artystyczne „Opocznianki” nie działa jednak tylko jako nadzór nad twórczością rodzimą. Zabiegało także o odtworzenie dawnych, zapomnianych już wzorów regionu. Sięgnięto więc do zabytkowych tkanin z Muzeum Etnograficznego w Warszawie, Łodzi a także z regionalnego Muzeum w Tomawie, Łódź i za granicą, sprzedając poprzez sklepy CPLiA kilimy opoczyńskie, smardzewickie, kilimy „w kozły”, przednieki wełniane, różnego typu obrusy, serwetki, poszewki i wiele innych.
Kierownictwo artystyczne „Opocznianki” nie działa jednak tylko jako nadzór nad twórczością rodzimą. Zabiegało także o odtworzenie dawnych, zapomnianych już wzorów regionu. Sięgnięto więc do zabytkowych tkanin z Muzeum Etnograficznego w Warszawie, Łodzi a także z regionalnego Muzeum w Tomawie, Łódź i za granicą, sprzedając poprzez sklepy CPLiA kilimy opoczyńskie, smardzewickie, kilimy „w kozły”, przednieki wełniane, różnego typu obrusy, serwetki, poszewki i wiele innych.

tęgo samego. Gdyby tak było — ludowi twórcy nie byłiby prawdziwymi artystami. Każda tkaczka, dziewiarka, hafciarka powtarza w tkaninie pewien ogólny pomysł artystyczny, typowy dla swego regionu, tworzący „styl” lub „modę”. Wyrabiając tkaninę nadaje jej jednak swe indywidualne piętno. Z biegiem lat wzory przekształcają się, czasem powstaje nowy „styl”.
Za dawnych czasów, gdy nie było jeszcze rozwiniętego przemysłu — przemiany wzorów były bardzo powolne, a używany niezmiennie ten sam surowiec i sposoby barwienia zachowywały „samorodność” tkanin i sztuki ludowej. Powszechny współcześnie kontakt z produkcją przemysłową stwarza niebezpieczeństwo przekształcenia się produkcji ludowej — w jarmarczną tandetę. Powrót do zapomnianych już wzorów i sposobów produkcji zapewni więc twórczości ludowej czystość regionalnego folkloru. Trudno zaś dziś oderwać, po dwudziestu z górą latach istnienia „Opocznianki”, samorodną ludową produkcję od tej, którą kształtuje kierowana ze znanstwem i smakiem przez Janinę Smykowską — dużą spółdzielnię. Gromady chłopek w ludowych zapaskach czekające w Opocznie na autobus, znajdują się pod wpływem tkaczek „Opocznianki”, gdzie panuje teraz dość twarde, artystyczny rygor.

Wypuszcza się na rynek nowe wzory, proponowane



Stary, duży świętek — na rozstajnych drogach, już bardzo dziś zmotoryzowanych Fot.: J. TARAN

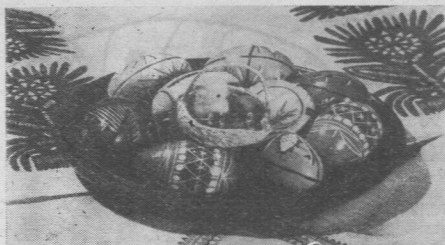
DANS la voïvodie de Kielce, Opoczno est célèbre pour l'art du tissage qui y est pratiqué. Le haut niveau artistique est un peu la cause de la situation géographique: de vastes prairies plates ont incité à l'élevage des moutons, donc au travail de la laine et les tisseuses excellent dans la confection de tissus magnifiques.

Dans les années cinquante, une Coopérative d'Industrie populaire et artistique „Opocznianka” fut créée. Au départ, les femmes aux mains de fées se méfiaient et ne travaillaient pas volontiers pour la coopérative mais elles se laissèrent persuader et maintenant la coopérative compte 250 membres et fournit les Cepelia du pays et de l'étranger en tapisseries, coussins, chemins de table, nappes etc... Maintenant la direction s'est attachée à faire entrer le folklore dans la mode et l'on peut voir de jolis ensembles de certaines maisons de confections, portant des motifs populaires.



przez ludowe tkaczki tylko wówczas, gdy mieszczą się one w ramach ogólnej konwencji artystycznej regionu. Powielenie fałszywego wzoru w wielkich ilościach mogłoby wykrzywić jego obraz. Dlatego sięga się nawet do zabytkowych tkanin muzealnych, szpera się za starymi kilimami, zapaskami, wzorami z poduszek, poszew i narzut — po chałupach skrzętnych gospodyń. Czasem są one zdumione, że „Opoczniankę” interesuje co tak dawno temu utkła babka, gdy była jeszcze młodą dziewczuchą; częściej rozumieją już o co chodzi i wiedzą, że później znajdzie się ten wzór na tkaninach, na serwetkach, na krajkach, lub pisankach.

Jest w produkcji tkanin ludowych pewna nowość. W ubiegłym roku po raz pierwszy rozpoczęto na próbę wykorzystywanie wzorów tkanin ludowych, a właśnie opoczyńskie najbardziej się do tego nadają, do szycia modnych strojów damskich, dla młodych. Szyje się więc spodnie damskie lub odpowiedni do tego żakiecik, kombinowane sukienki, pelerynki, kamizelki. Chwilowo wzornictwo opoczyńskie przeniesione do produkcji wielkoprzemysłowej nie przyjęło się w kraju zbyt masowo, ale kilka domów mody, np. „Cora”, zaczęło lansować takie właśnie zastosowanie wzorów ludowych. Bardzo to ciekawe.



Un air de Pâques

De nouveau les cloches s'en reviennent de Rome et voisinent dans les vitrines des confiseurs avec la poule, le lapin, la coquille St-Jacques le poisson et les petits oeufs à la liqueur se répandent comme des petits cailoux... Heureuse fête du printemps, quel plaisir c'était enfant, de fureter dans le jardin à la recherche de toutes ces gâteries tombées du ciel, le dimanche de Pâques. Je connais une fillette qui fut privilégiée un tel jour: elle entendit sonner, s'empressa d'aller ouvrir la porte de l'appartement et aperçut sur le paillasson un énorme lapin en chocolat, elle courut vite, aussi vite qu'elle put pour remercier le messenger qui avait fuit et elle réussit à voir le toupet de la queue du lapin messenger! Elle avait vu le lapin du bois voisin lui apporter son semblable en chocolat, il y avait vraiment miracle et la famille rassemblée s'extasiait de la joie de l'enfant.

En évoquant ces fêtes on pense au „Dingus” du lundi de Pâques. Fête païenne où l'arroseur est arrosé et vice-versa. Nous étions trois enfants. La veille au soir, dans la salle de bain, en grand secret nous remplissions des poires, des bouteilles, tout ce qui pouvait contenir de l'eau, afin de réserver aux parents un réveil mouillé. Mon frère poussa même la technique au point de brancher un tuyau d'arrosage au robinet de la salle de bain, il faisait de ce lieu une place forte où la matière première était inépuisable.

De bon matin, à la pointe du jour, notre trio, muni de poires et bouteilles, s'en vint à pas de loup dans la chambre des parents. Notre père ouvrit un oeil, jugea vite la situation, ouvrit les deux yeux et déclara qu'il était trop tôt pour entamer les festivités. Nous retournâmes dans nos chambres piaffant un peu plus d'impatience et brossant de grandes fresques de la partie future. Infâmie profonde! En catimini notre père attaqua, nous avions sottement cru ses paroles endormes et il en avait profité pour s'emparer de ses réserves cachées sous son lit et procéder au coup d'envoi.

Le champ de bataille s'étendit à toute la maison et dura jusque une heure avancée de la matinée. Les cris de notre mère qui faisait appel à notre bon sens, rappelant les murs fraîchement peints, ses menaces, ses supplications, rien n'y fit. L'eau coulait à flot dans la cage d'escalier, mon frère, retranché dans la salle de bain trouvait très drôle d'arroser qui se présentait, sans distinction de l'ami et de l'ennemi. De la maison, la bataille se déplaça au jardin et les poissons rouges du bassin crurent à un cataclysme. Le soleil était fraternel et encourageait nos esprits belliqueux, c'était mieux qu'un bataille navale. Le combat s'allanguit et cessa enfin. Les matelas, oreillers, traversins séchaient au soleil, les serpilières passaient et repassaient, tordues et retordues.

Le petit déjeuner fut des plus savoureux. Jambon, oeufs, gâteaux, les jeunes appétits de notre trio faisait honneur à la table et notre mère finit par trouver l'aventure plaisante. Vive Pâques et pour le „Dingus” hip, hip, hip, hourrah!

LES POLONAISES DES ORIGINES A NOS JOURS

D'abord, les danses dites polonaises jouées en Europe n'avait rien de commun avec la polonaise à trois temps, danse nationale qui apparut au XVIIIe s. C'était alors des danses qui s'inspiraient des rythmes ou des mélodies de ce pays, composées très souvent par des étrangers.

Actuellement, le spécialiste de l'histoire de la polonaise telle que nous l'entendons aujourd'hui, est le professeur Karol Hlawiczka, à la fois musicologue, compositeur, pédagogue, pianiste, théoricien de la musique et auteur de nombreux travaux publiés dans des revues musicales en Pologne et à l'étranger.

Il habite Cieszyn où dans la bibliothèque Tschammer dépendant de l'église évangélique, il découvrit, il y a dix ans, parmi de précieux livres et manuscrits, treize polonaises inconnues ou le mot danse (taniec) était écrit en polonais. L'auteur en est inconnu, mais tout porte à croire qu'elles, sont du XVIIIe s. et elles apportent une nouvelle lumière sur l'histoire de la „polonaise” et le l'évolution du style polonais dans la musique en général. Ces morceaux ont été publiés aux éditions PWM.

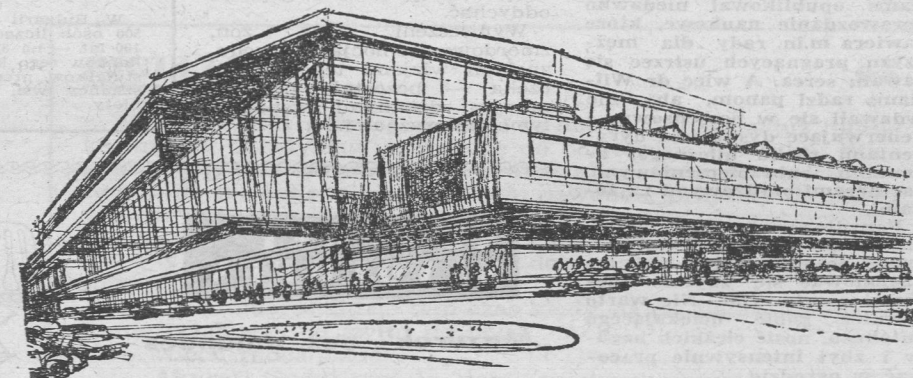
Le prof. Hlawiczka ne s'en est pas tenu à cette découverte. En Slovaquie, dans les collections d'une aristocrate hongroise, il a trouvé plus de 200 mélodies de danses polonaises datant de la fin du XVIIe s. et du début du XVIIIe. Ses recherches l'ont conduit à Dresde, là aussi elle furent fructueuses: 350 polonaises arrangées pour la princesse Anne-Marie de Saxe, c'est la plus riche collection de polonaises à l'échelle mondiale, comprenant le plus beau répertoire de l'orchestre royal, mélodies composées par des compositeurs polonais. Elles aussi ont été éditées aux éditions PWM en trois tomes intitulés „Polonaises des collections d'Anne-Marie de Saxe”.

UN PROJET ANTINICOTINE

La tabac continue à faire couler beaucoup d'encre. On polémise largement à son sujet, toujours est-il qu'il est pensé à des mesures draconiennes du côté de Ministère de la Santé et de la Sécurité sociale.

Ainsi, il serait interdit de fumer durant tous les conseils, cours, assemblées, conférences etc..., partout où la fumée est particulièrement nocive vu le manque d'aération. Dans les lieux de travail, des fumoirs seraient prévus afin d'éliminer totalement la fumée dans les halls de fabriques. De même dans les écoles, les enseignants ne pourraient fumer dans les couloirs durant les récréations. Dans les restaurants, des salles devront être prévues pour les non fumeurs dans la mesure des possibilités du local. Il serait absolument interdit de fumer dans les cantines.

Les grandes lignes de ce projet sont déjà définies. Maintenant ils fournissent matière à discussion avec les différentes entreprises. Il est douteux que les fumeurs invétérés soient d'accord avec les différents points du projet de loi antinicotine, aussi le sujet sera encore souvent abordé.



La petite „Syrena” déménage

L'usine d'automobiles „Zerań” à Varsovie étouffe depuis qu'elle a entrepris la construction en série de la Fiat polonaise 125 P. Il n'y a plus de place pour la petite voiture „Syrena” au point qu'on songea un moment à arrêter sa production. De grands cris s'élevèrent à travers tout le pays, comment pouvait-on envisager la disparition de la plus petite voiture polonaise, si économique. Tout possesseur d'une „Syrena” sait parfaitement qu'il n'est pas au volant d'une machine sensationnelle, qui a de quoi faire pâlir d'envie les autres industries automobiles. Mais les quatre roues l'entraînent au long des routes pour des week-ends et des vacances en famille économiques, de plus le prix d'achat est nettement inférieur à celui de la Fiat et son entretien de même. Autant de facteurs qui plaidèrent avec succès pour une non cessation de sa fabrication.

Il fallait donc trouver un autre lieu pour la fa-

brication de la „Syrena”. Le choix fut porté sur Bielsko-Biala, en Silésie où existait déjà une Entreprise de Matériel mécanique. Ainsi la Fiat 125 P disposera de plus d'espace et la Syrena elle aussi gagnera à ce déménagement car on parle déjà d'une nouvelle carrosserie. Déjà dans les années 64 un projet très attrayant d'une nouvelle carrosserie avait été étudié, maintenant c'est chose sûre, la Syrena 105 qui sortira des ateliers de Bielsko-Biala l'année prochaine, présentera une nouvelle silhouette. Le modèle suivant sera tout à fait nouveau, il sortira à la fin de 1972 ou au début de 1973.

L'annonce de cette transplantation de la fabrication de la „Syrena” a éveillé un grand intérêt. Déjà, de tout le pays, des demandes d'emploi parviennent à Bielsko-Biala qui en effet, devient un nouveau marché du travail et sera en mesure d'offrir des situations d'avenir.

Jusqu'alors, les plus anciennes polonaises connues étaient celles de J.S. Bach et les musicologues allemands avançaient que cette danse venait d'Allemagne. Cette théorie fut contestée par un musicologue suédois qui s'occupait spécialement de l'histoire de la polonaise en raison de son rythme entrant dans les danses suédoises populaires et le prof. Norlind prétendait qu'il fallait d'abord s'intéresser aux mazurkas et polonaises du folklore. En réponse aux suppositions de Norlind, le prof. Hlawiczka réussit à démontrer le lien qui existait entre les danses polonaises „chorea polonica” du XVIIe s. et la polonaise proprement dite (la mesure à 2 temps passa à 3).

Ainsi, grâce à ses travaux, le professeur put tracer l'histoire dans sa continuité, de cette danse, partie de Pologne et qui a réussi le tour de force d'être encore à la mode, puisqu'elle est encore dansée en Allemagne, soit quatre siècles de popularité. Un tel record mérite d'y consacrer quelques lignes!



VERS LA CONSTRUCTION DE LA GARE CENTRALE

Quand la dernière guerre éclata, l'édifice de la Gare centrale de Varsovie était tout neuf. Il devait être détruit et depuis des années, une gare de fortune est en place. Des fatalistes prétendent qu'une guerre éclate à chaque fois que la Gare centrale est reconstruite. Les urbanistes ne peuvent guère prêter l'oreille à ces „on dit que”, une gare moderne s'impose et des architectes firent des projets aussitôt la guerre terminée. Le temps de la réalisation est venu.

Elever une gare immense dans le centre de Varsovie, sera un travail de longue haleine. La gare aura trois niveaux principaux, le plus bas à la hauteur des voies, le second pour les piétons et le troisième, au niveau de la chaussée, pour les voitures. Aux heures

de pointe, la gare connaîtra un afflux de 15000 personnes à l'heure, elle doit donc être pensée en conséquence. Par ailleurs les ponts et chaussées devront aménager le voisinage, élargir la chaussée, penser à un passage souterrain pour les tramways etc...

Ces projets entrent dans le cadre de l'aménagement de ce qu'on appelle déjà la „façade ouest” se trouvant derrière le Palais de la Culture, et dont nous avons déjà parlé à nos lecteurs, c'est un vaste quartier moderne qui va s'élever en cet endroit. Par ailleurs, d'autres projets d'urbanisation concernent la capitale, mais nous les aborderons une autre fois.



AGENCE DE VOYAGES GRALLA

62-LENS Tél: 28-24-03 i 28-16-14

Korespondent oficjalny ORBIS

Lic. 530 A.

ORGANIZUJE W SEZONIE 1971 r. DWA POCIĄGI SPECJALNE Z LENS DO POZNANIA przez DOUAI, VALENCIENNES, AULNOYE

1-szy pociąg

8 LIPCA

2-gi pociąg

5 SIERPNI

na 1 lub 2 miesiące

Oprócz tego poniedziałkowe wyjazdy trwają przez cały rok bez przerwy.

ZGŁOSZENIA I ZAPISY PRZYJMUJĄ: AGENCJA i wszyscy korespondenci terenowi

AGENCJA ZAŁATWIA:

- Pasporty oraz wize pobytowe i tranzytowe dla jadących pociągami, samochodami, autobusami i samolotami.
- Przekazuje pieniądze do Polski po bardzo korzystnym kursie.
- Sprowadza krewnych z Polski do Francji na urlop.
- Załatwia paczki do Polski bez cła (cenniki na żądanie).
- Załatwia wyjazdy indywidualne do wszystkich krajów.
- Sprzedaje bilety samolotowe, morskie i kolejowe ze zniżkami rodzinnymi, turystycznymi, urlopowymi itd.
- Sprzedaje bilety do wszystkich stacji w Polsce.
- Załatwia tłumaczenia, pełnomocnictwa i sprowadza metryki.

AGENCJA POSIADA DO DYSPOZYCJI SWEJ KLIENTELI:

- a) bony wymienne na złote,
- b) bony benzynowe,
- c) mapy samochodowe Polski.



68

PIGULARZ

— Bóg zapłać, magistrze, bodaj ci, panie psiakrew, w karku trzasło. Ileż winien jestem?

— Ileż? — podchwycił żywo Wielicki. — Zapłaci pan radca po cenie kosztu... tak...

— Cóż znowu? Panie psiakrew! — drożył się Podciupski. — To już moja rzecz. Zaraz, wino... wino dwa ruble... Nie... Dziesięć złotych, synapinomentol... emetyk... razem... trzy... piętnaście...

— Aha... Więc proszę... — odparł radca tonem mniej zadowolonym, wyliczając pieniądze. — Żegnam.

Gdy pryncypał został sam na sam z uczniem, znów pośpieszył z objaśnieniami:

— Widzi kolega! Tu nie Warszawa! Tam, panie, życzliwy doktor... machnie panu porządną receptę... jedną, drugą... jakieś smarowanie z *Mixtura oleosa balsamica*, gramik piżma lub coś owoś i dziesiątki rubli w kasie są. A tu... jakby nie było... trzeba czasu masę zmarnować... wódki dać, no i raptem co?... Malagi! Staremu pijaczynie zachciało się malagi. Więc i co miałem zrobić? Powiedzieć, że biorę wino od Kulewskiego? Ładnie bym wyglądał... Nawet, co prawda, za tanio wziąłem... prawda, co? Jak kolega myśli?

Kolega dużo myślał, lecz milczał. Głową skinął i zabrał się do mycia szklanych korków, oblepionych tynkturami.

I odtąd co dzień Władysław był świadkiem, a i głównym czynnikiem fuszerki aptekarskiej. Apteka Wielickiego była zaprowadzowaną nędznie. Połowa, a przynajmniej trzecia część naczyń była albo pusta, albo wypełniona cukrem, smalcem czy wodą. A przy tym nie wolno było nigdy powiedzieć, że czegoś zabrakło, czegoś nie ma. Musiało być i, jak utrzymywał Wielicki było wszystko.

Władysław u „Gędźby & Mileckiego” przyzwyczał się do towarów porządných, w dobrym gatunku. Jeżeli tam zdarzała się fuszerka, to tylko z winy pracującego, który, zapomniawszy zrobić jakiegoś preparatu lub zanotować do sprowadzenia, w danej chwili starał się... zażegnać burzę... Lecz u Wielickiego było zgoła inaczej. Sam pryncypał na każdym kroku starał się oszukiwać klientelę, robił lekarstwa byle jak i uprawiał swój specjalny sposób naciągania — najbiedniejszej babie, która zgłosiła się po maść cynkową za trojaka, umiał sprzedać... znakomicie lekarstwo za dwa złote.

(c.d.n.)

PIGULARZ

65

W parę minut później na stole w materialni stała już butelka malagi. Władysław zabrał się do odważania emetyku. Wielicki przeglądał farmakopeę, sprawdzając stosunek *vini malacensae* do *tartarus stibiatus*. Wtem dzwonek, przybity do drzwi wchodowych apteki, przeciągłym brzękiem zwiastował przybycie gościa. Pryncypał wyszedł na spotkanie.

— Witam drogiego pana radcę dobrodzieja... Kopę lat... nie miałem przyjemności...

— Dzień dobry! Gdzie tam czas kiedy na co, panie psiakrew! Panie psiakrew, od świtu do nocy... Ach...

— Niech radca siada...

— Akurat! Gadaj mu! Ja, panie psiakrew, mówiąc otwarcie, po paszport do magistrza. Niech mnie diabli, że po paszport!...

— Jakby nie było... Ehe-he! Radca dobrodzieja fancejonista!

— Czy mi w głowie?... Oto, panie psiakrew... Klarcia smażyła, panie... no, smażyła galaretkę z jabłek... a moja do owocu. Najadła się, panie psiakrew... niedobrze, gniecie... więc uradził mi ją wyprawić do Rygi... panie psiakrew. Dawaj tedy, magistrze drogi... bo gwałt...

— Aha! Rozumiem! Emetyczku! W tej chwili będzie świeżutka. Radca raczy się zatrzymać... sekundkę.

— Nie mogę. Co tu, panie psiakrew, opowiadać. Dawaj, magister, emetyku i zmiatam.

— Tak — zawołał Wielicki — radca nie wierzy? Panie Władysławie!

W aptecę zjawił się puer.

— Co pan robi w materialni? — zapytał uroczyście pryncypał.

— *Vinum stibiatum*...

— Widzi radca! *Vinum stibiatum*, czyli winko emetyczkowe!

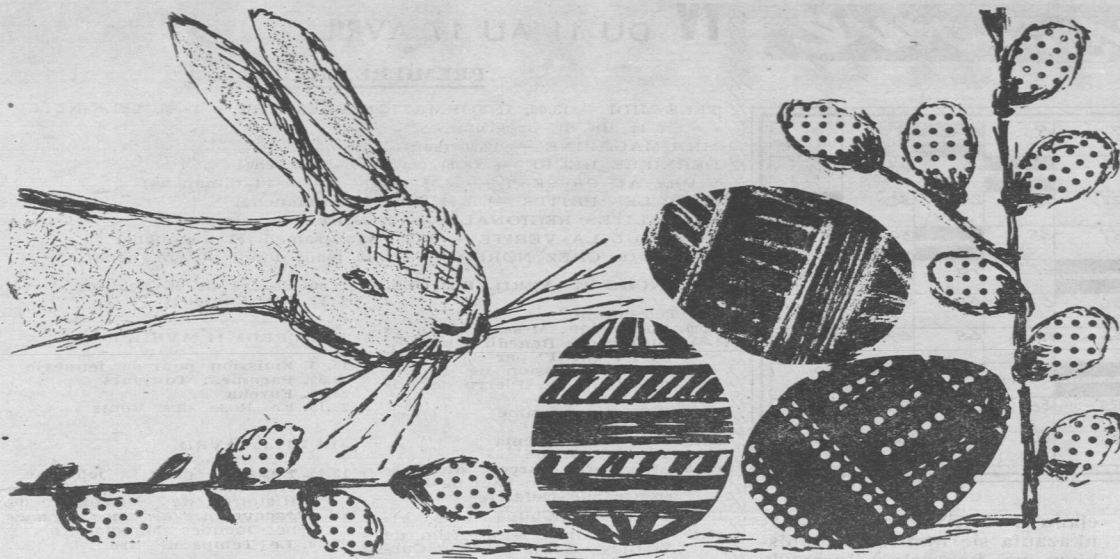
— Bodaj wam w karku trzasło, panie psiakrew!

— Radca sobie pozwoli przedstawić... mój *alter ego** pan Turkowski... radca Podciupski, nasz kochany naczelnik ogniw... asekuracyjny!

Uczeń uściśnął z uszanowaniem potężną prawicę zamasytego radcy, nie wiedząc na razie, co bardziej podziwiać, czy dziwnie wzorzystą chustkę, w którą co chwila nos wycierał, czy niezwykle rozłożysty i przeoryginalnie purpurowy przyrząd do konserwowania tabaki. Wielicki tymczasem ciągnął dalej:

— Świeżutkie, jakby nie było, winiścio zaraz będzie... w tej chwili. Właśnie dziś rano otrzymałem transport znakomitej ma-

* alter ego (łac.) — drugi ja; potocznie zastępca.



Dyngus, dyngus, po dyngusie leży placek na obrusie, czyli

WIELKANOCNE OPOWIADANIE HENIA ZUBRZYCKIEGO

Nie wiem, czy znacie mojego dziadzię, ale myślę, że jeśli go znacie, to podobnie jak ja nie możecie się nadziwić jego naiwności. Pomimo dorosłego wyglądu jest on jeszcze okropnie dziecinny. Kilka lat temu ubrał sobie, że w noc przedwielkanocną zające latają po ogrodach i znoszą czekoladowe jajka dla grzecznych dzieci, i co roku każe mi we Wielką Sobotę ślać tym rzekomym zającąm gniazdko za rabarbarem. Dawniej myślałem, że to prawda, to znaczy, że zające naprawdę znoszą na Wielkanoc czekoladowe jajka, ale od dwóch lat wiem, że to jest bujda na resorach.

Bujda to jest kłamstwo, czyli bzdura, a resory to są sprężyny. W jaki sposób bujda może się dyndać na resorach, tego nie wiem, ale mój tata tak mówi, więc musiał chyba gdzieś taką bujdę widzieć. A o tym, że te zające jaja to jest bujda na resorach dowiedziałem się w szkole. Byłem wtedy w klasie pana Legranda. Raz po południu pan Legrand narysował na tablicy kurę i zaczął nam wyjaśniać, że kura ma skrzydła, gdać i znosi jajka, tak jakbyśmy o tym nie wiedzieli, a potem spojrzął na mnie i zaczął mi powiedzieć, jakie inne ptaki niosą jajka. „Kaczki” — zawołałem. I nagle zrobiło mi się tak pusto w głowie, że żadnego innego ptaka nie mogłem już wymienić. A pan Legrand, zamiast mi dać spokój, nalegał, abym mówił dalej. Wtedy przypomniały mi się opowiadania mojego dziadzi. „Jaja znoszą także zające, ale tylko we Wielkanoc, bo przez resztę czasu przeważnie śpią, albo uciekają przed myśliwymi” — wyrecytowałem. Myślałem, że nauczyciel mnie pochwali, ale on zaczął się śmiać, a koledzy zaraz mu zawtórowali. Zrozumiałem, że palnąłem straszne głupstwo i zacerwieniłem się jak burak. Nauczyciel zaczął mnie wypytywać, kto mi napłócił bajek o zajęczych jajkach, ale ja milczałem jak mumia. Nie mogłem przecież wydać dziadzi. No bo gdyby się nauczyciel dowiedział, że taki stary chłop jak dziadzia jeszcze wierzy w to, że we Wielkanoc zające znoszą jaja, to co ten człowiek by sobie pomyślał o naszej rodzinie.

Po tym zdarzeniu parę razy rozmawiałem z dziadzią o jajach i starałem się delikatnie dać mu do zrozumienia, że się myli, ale on tak się zachowywał, jakby moje słowa w ogóle go nie dochodziły. W tym roku znowu pewnie będzie mnie męczył, żebym za rabarbarem uszykował gniazdko dla tych całych zajaczków. Ja je używam, bo co mam robić. Nie chcę go drażnić. Niech sobie w te zajaczki wierzy i niech myśli, że ja też w nie wierzę. Po co mam go wyprowadzać z błędu, skoro jemu jest z tym błędem dobrze, no nie.

Najdziwniejsze w tej całej historii jest to, że choć zające jaj nie niosą, to jednak we Wielkanoc te gniazdko za rabarbarem zawsze pełne są prawdziwych czekoladowych jajek. Dawniej myślałem, że to nasz tutejszy cukiernik chodzi w nocy po ogrodach i znosi te jajka, ale synek cukiernika, Jean-Paul Bourin, powiedział mi, że tych jaj nikt nie znosi, tylko robią je czeladnicy jego taty. No dobrze. Ale kto je znosi do tych gniazdek za rabarbarem? — Raz będę musiał wstać o świcie i zacząć się w ogrodzie, żeby się przekonać, czyja to sprawa. Ale w tym roku jeszcze tego nie zrobię, bo w tym roku o świcie chce mi się spać i jestem

nygusem, a poza tym nie mam czasu wstawać o świcie, bo farbuję jajka i przygotowuję się do dyngusa.

Wraz ze mną maluje pisanki mój kolega Jean-Paul Bourin. On nie jest Polakiem, ale pisanki tak mu się podobają, że jego mama musiała mu ugotować parę jajek i teraz barwi te jajka jak stary. Takich ładnych pisanek jak te, które oglądałem w podarowanej mi przez wujka Leosia książce o Polsce to my jednak nie umiemy. Te pisanki z książki to są pisanki ze wsi, która nazywa się Kadzidło. Ta wieś leży na Kurpiach, a Kurpie leżą w Polsce. W mojej książce jest zdjęcie panien, które robią te pisanki. Najładniejsza jest ta z lewej. Dziadzia mówi, że kiedy podrosnę, to on pojedzie ze mną do Kadzidła i ożeni mnie z taką jedną panną, i potem będziemy co dzień wcinąć pisanki. A babusia powiada, że mam dziadzię trzy-mać za słowo, ale ja nie wiem jak. Jean-Paul też bardzo chciałby ożenić się z panną z Kadzidła, ale ja mówię, że jemu nie wolno, bo on jest Francuzem, chyba że mi pożyczysz swoją flintę.

Ja cieszę się ogromnie, że jestem Polakiem, bo dzięki temu w poniedziałek wielkanocny będę mógł wszystkich oblewać. Jean-Paul twierdzi, że kiedy ukończy szkołę, będzie się naturalizował na Francuza pochodzenia polskiego, bo on też lubi się chlapać. Żałuję, że nie jestem kobietą i że nie urodziłem się w dawnej Polsce, bo dziadzia opowiadał mi niedawno temu, że w dawnej Polsce chłopcy oblewały kobiety tak jak dziś, to znaczy tylko w poniedziałek wielkanocny, ale kobiety mogły oblewać chłopów aż do Zielonych Świątek. Podobno wtedy, kiedy mnie jeszcze nie było na świecie i kiedy dziadzia pracował w kopalni koło Bruay-en-Artois, to tam w tej północnej Francji wszyscy — Francuzi też — uczęszczali w dyngusie i latali z wiadrami po ulicach, ogrodach i dachach. To też musieli być fajne czasy. Dziadzia mówi, że teraz wszyscy szpanoszel i mają się za nie wiem co, i że dzisiaj na nikogo już wiadra wody nie można wychlusnąć, bo każdy by się zaraz obraził. Kiedy nie można, to nie można. Ale jeśli w poniedziałek rano wyleję na dziadzię tylko pół wiaderka, to on się chyba nie rozgniewa, no nie. Pół wiaderka to nie całe wiadro. Zresztą co miałby się gniewać. Sam ciągle powtarza, że od tego jest dyngus, żeby się oblewać. Poza tym on robił jeszcze gorsze rzeczy. Raz powiedział mi, że kiedy miał pięć lat, wylał w jeden poniedziałek wielkanocny cały gar wody na swojego sześciomiesięcznego braciszka, tak że braciszek mało co nie utopił się w kołysce. Gdyby na mnie krzyczał, to mu to przypomnę.

A kiedy dziadzię obleję, ucieknę z jego sypialni do kuchni i zawołam go na śniadanie. „Dyngus, dyngus, po dyngusie, leży placek na obrusie!” — zakrzyknę. Dziadzia będzie zadowolony, bo to on mnie tego nauczył.

Heniu Zubrzycki

RODAKU! RODACZKO!

Jeżeli chesz wyjechać w tym roku do Polski, odwiedzić Rodzinę; nie czekaj na ostatnią minutę

**NAPISZ JUŻ TERAZ PO INFORMACJE
NA ADRES:**

„POLONIA”
26, Cours Vitton-LYON 6-ème

„POLONIA” wyrobi Ci paszport, załatwi wizy przejazdowe, bilet do każdej stacji w Polsce, wyśle pieniądze do Polski na pomoc Rodzinie, sprowadzi Rodzinę lub znajomych na wakacje do Francji. „POLONIA” organizuje wyjazdy grupowe do Polski bez przesiadki z Paryża lub Metz do Poznań, Katowic, Krakowa.

U W A G A! Zgłoszenia i zapisy na wyjazd do Polski przyjmują:
w VICHY — pani LEWANDOWSKA 4, rue Montaret;
w MONTLUCON — pan SKALSKI — 87, rue Principale Cité Dunlop;
w LA GRAND COMBE — pan LORETZ — 146/15 H.L.M. „Trescol”.

STOWARZYSZENIE TULUZAŃSKIE ODBYŁO WALNE ZEBRANIE

W Tuluzie odbyło swe doroczne walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze Polskie Stowarzyszenie Kulturalne.

Omawiając osiągnięte wyniki w pracy stowarzyszenia p. prezes inż. Wiesław Kaczmarski podkreślił fakt wielkiej regularności i systematyczności, która przejawia się od szeregu lat. Nie było w dziejach Stowarzyszenia okresów gwałtownych wyskoków, ani późniejszego zasypiania. Normalna praca prowadzona jest stale i to z roku na rok coraz intensywniej. W tym roku Stowarzyszenie zorganizowało wieczorowe kursy języka polskiego dla dorosłych oraz naukę języka polskiego dla dzieci.

Prezes stwierdził w swym sprawozdaniu również stały wzrost liczbowy członków oraz to, że wśród miejscowego społeczeństwa popularność Stowarzyszenia nieustannie wzrasta. Wszyscy, którzy w Tuluzie interesują się Polską, zwracają się do Stowarzyszenia po informacje, względnie po radę. Wybitni profesorowie w swych sprawozdaniach wyrażają podziękowanie za pomoc udzielaną przez Stowarzyszenie.

Sprawozdanie kasowe wykazało, że Stowarzyszenie prowadzi racjonalną gospodarkę finansową i posiada zrównoważony budżet. Saldo dodatnie na rok 1971 wynosi 239 fr. Na wnioski p. Langsama sprawozdanie zostało przyjęte do wiadomości i zarządowi wyrażone zostało podziękowanie za dobrą pracę.

Na zakończenie zebrania odczytano odezwę Obywatelskiego Komitetu Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie oraz postanowiono powołać komitet miejscowy. Przy okazji imprez Stowarzyszenie prowadzi także stałe koletkę na odbudowę Zamku. W wyniku pierwszej przeprowadzonej zbiórki osiągnięto sumę 200 fr.

OGŁOSZENIE MATRYMONIALNE

Panna, lat 35, średniego wzrostu, spokojna, bez nałogów, pracująca w fabryce, z braku znajomości pragnie poznać kawalera lub bezdzietnego wdowca do lat 43. Narodowość obojętna. Listy nadsyłać do redakcji „Tygodnika Polskiego”, 23, rue Taillout Paris 9-ème, ogł. 356, która przekaze dziej.

„TOAST” W TULUZIE

W Regionalnym Ośrodku Dokumentacji Pedagogicznej w Tuluzie odbył się seans polskiego filmu „Toast”. Jednocześnie wyświetlona była kolorowa krótkometrażówka o Polsce południowo-wschodniej.

Seans, zorganizowany przez tuluziańskie Polskie Stowarzyszenie Kulturalne, którego prezesem jest p. inż. Wiesław Kaczmarski — wzbudził duże zainteresowanie publiczności. Wzbudził on również bardzo ciekawe echo w miejscowej prasie.

Z żałobnej karty

W Dijon zmarł p. Jan ANDRZEJEWSKI. Śmierć naszego Rodaka, który cieszył się ogólną sympatią oraz szacunkiem i który pozostawił w żalobie liczną rodzinę, zasmuciła całą Polonię burgundzką.

Rodzinie p. Andrzejewskiego, przede wszystkim żonie i córce Zmarłego p. Janinie Gadacz, składamy szczerze wyrazy współczucia.

LE Comité local de
l'Association Oder-Neisse à Troyes

vous invite le

DIMANCHE 11 AVRIL à la

GRANDE NUIT DANSANTE

franco-polonaise — de 21 h. à l'aube.

Sous la Présidence de Mr. Henri TERRE

Sénateur-Maire de Troyes,
Salle de la BOURSE DU TRAVAIL
au rythme endiablé de
l'orchestre ŚWIDERSKI du Pas-de-Calais.
Buffet: spécialités polonaises.

STARA SZTUKA SAKRALNA

Sztuka kościelna legła u podstaw rozwoju rzeźby, zdobnictwa i innych form plastycznych już w pierwszym okresie państwa polskiego, by przez długie wieki wywierać przemożny wpływ nie tylko na zawodowych, ale i ludowych twórców. Wystarczy wymienić takie niepowtarzalne dzieła nieznanymi mistrzów, jak Drzwi Gnieźnieńskie z 1170 roku, czy romańskie resztki kościoła ponorbertańskiego w Strzelnie z drugiej połowy XII w. Pisaliśmy o nich wyczerpująco w swoim czasie. Bogata twórczość artystyczna w zakresie sztuki sakralnej, zwłaszcza tej z małych miejscowości, prowincjonalnych kościołków, pod wpływem przeróżnych prądów, została później zlekceważona, wyrzucono ją na śmieci, zalapiano tynkiem (tak było m. in. ze Strzelnem odkrytym na nowo dopiero w 1953 r.), przerabiano itp. W XVIII wieku ratowali ją nieliczni.

W 1880 r. Stanisław Wyspiański odkrył wyjątkowej piękności rzeźbę z XV w. w podkarpackiej dziurze Krużłowa, słynną dziś w świecie i zwaną Madonną z Krużłowej. Rok wcześniej ksiądz in-

fułat z Tarnowa Józef Bąba przy pomocy słuchaczy miejscowego seminarium duchownego, wziął się energicznie do zbierania niszczonych dzieł starej sakralnej sztuki. Jego wysiłki kontynuowali po nim następcy i dziś Tarnów ma własne Muzeum Diecezjalne z cennymi zbiorami, w którym znajdują się zabytki średniowiecznej sztuki kościelnej: obrazy, rzeźby, tkaniny, sprzęt liturgiczny, meble, starodruki. Dziś oczywiście nie tylko w Tarnowie, i nie tylko w Polsce, ale na całym świecie dmucha się i chucha na stare dzieła, a nawet na ich szczątkowe fragmenty, ale kiedy wielki artysta Stanisław Wyspiański i ksiądz Bąba poszukiwali w podkarpackich wioskach dzieł dawnych nieznanych twórców, jedynie bardzo nieliczni doceniali ich trud.

Muzeum Diecezjalne w Tarnowie nie jest jedyną tego rodzaju placówką w Polsce. Podobne zbiory mają: Muzeum Archidiecezjalne w Poznaniu powstałe w 1896 r., Muzeum Archidiecezjalne we Wrocławiu, które założono w 1898 r. oraz Muzeum Diecezjalne — w Przemyślu istniejące od 1902 r., w Płocku od 1905 i w Sandomierzu od 1910 ro-

ku. Muzeum Diecezjalne w Tarnowie jest więc najstarsze i choć z wymienionych nie najbogatsze, zasługuje na to, by o nim informować.

Szersze udostępnienie zbiorów tarnowskich nastąpiło dopiero po II wojnie, kiedy w 1949 r. dokonano ich inwentaryzacji. Odtąd stanowią stałą ekspozycję. Zbiory mieszczą się w jednym z zabytkowych domów przy placu Katedralnym. Dom ten pochodzi z XVI w. i jak głosi umieszczona na nim tablica: „W domu tym mieściła się „AKADEMIOLA czyli KOLONIA AKADEMICKA zależna od UNIwersytetu w KRAKOWIE...” Znajdująca w nim pomieszczenie Szkoła Tarnowska utrzymywała kontakty z Akademią Krakowską już w wieku XVI. W oficjalną kolonię przekształciła się stopniowo w ciągu XVII i XVIII wieku. Datą decydującą był rok 1753”.

Muzeum zajmuje 8 sal wystawowych o łącznej powierzchni 240 m², nie jest więc zbyt duże, ale jego zbiory mają około 3000 eksponatów. Część z nich ilustrują nasze zdjęcia wykonane przez Włodzimierza Ochnio.

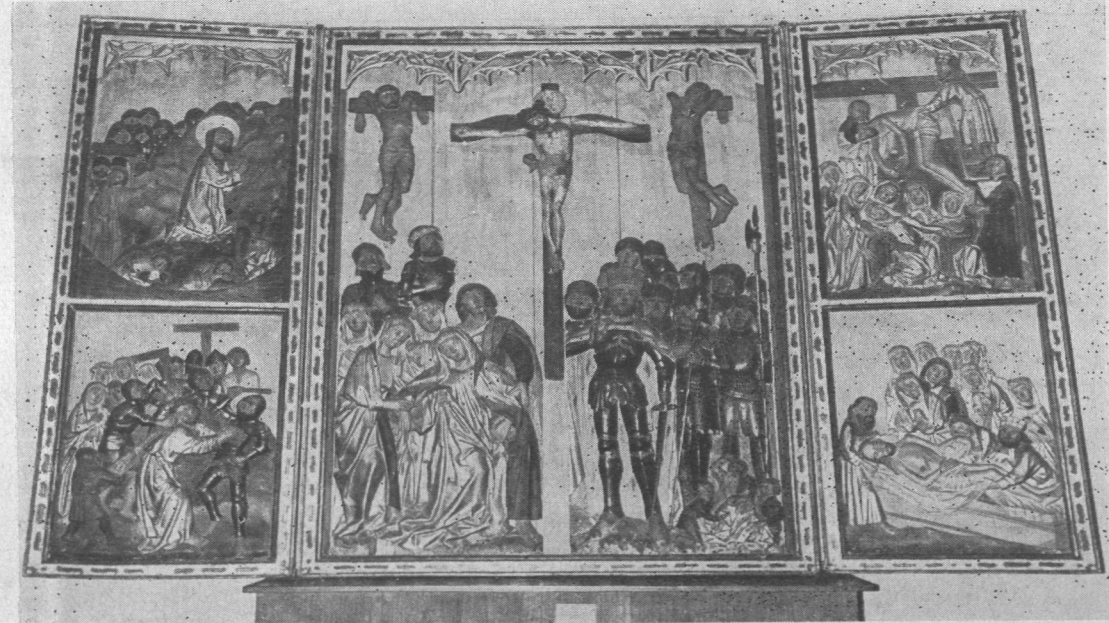


Fragment dawnej „Akademioli” (w głębi), w której mieści się Muzeum Diecezjalne w Tarnowie, obok katedry z 1400 roku

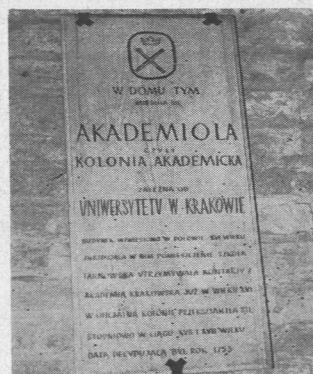
L'art sacré fut à l'origine du développement de la sculpture et autres formes plastiques, dès le début de l'état polonais. Comme en d'autres pays, il a toujours exercé une forte influence sur les artistes qui se sont souvent inspirés dans leurs œuvres, des thèmes de l'église. Citons au hasard le portail de la cathédrale de Gniezno datant de 1170, les vestiges romans de l'église de Strzelno, de la seconde moitié du XIIe siècle et tant d'autres joyaux disséminés à travers la Pologne, maintenant répertoriés avec soin et placés sous sauvegarde. Pourtant ce goût de l'ancien est assez récent, il s'est développé au siècle dernier pour atteindre, de nos jours, un degré de vénération immense. Ainsi, en 1880, Stanisław Wyspiański découvrit dans un lieu perdu, Krużłowa, une sculpture du XVe siècle, une madone, connue aujourd'hui dans le monde entier. Un an plus tôt, un curé de Tarnów, Josef Bąba s'était lancé, dans la recherche des œuvres anciennes de l'art sacré, aussi le musée du diocèse de Tarnów possède une magnifique collection. Bien d'autres villes de Pologne ont, aujourd'hui, un musée d'art sacré, Poznan, Wrocław, Przemyśl, Plock, Sandomierz et tant d'autres villes encore.



Część głównej sali wystawowej w tarnowskim muzeum, z rzeźbami, tryptykami, obrazami i ich resztkami z okresu późnego średniowiecza. Poniżej zabytkowy tryptyk drewniany



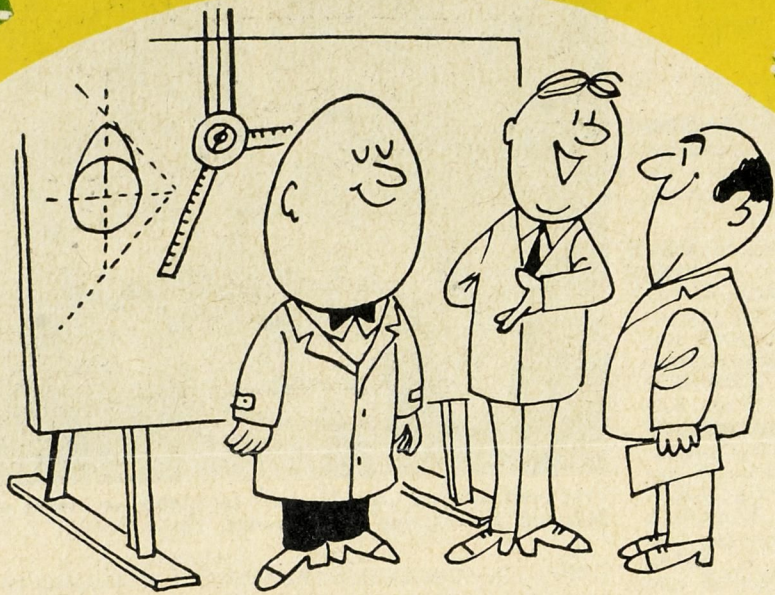
Stare dzwony tarnowskiej katedry zdjęte w czasie wojny i szczęśliwie uratowane od przetopienia na armatnie lufy



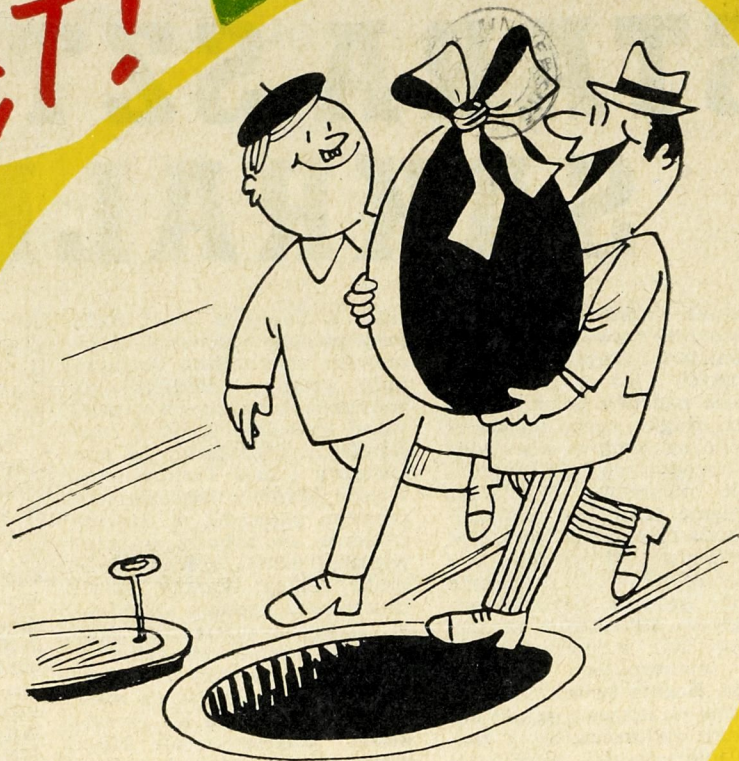
Z lewej: tablica na budynku „Akademioli”, obok część sali z rzeźbami z XIV—XVI w. U dołu szczątki zabytkowej rzeźby



WESOŁYCH ŚWIĄT!



— Oto nasz główny projektant jajek czekoladowych!
— Voici notre principal dessinateur: d'oeufs de Pâques en chocolat!



— To będzie niespodzianka dla żony!
— Ce sera une surprise pour ma femme!



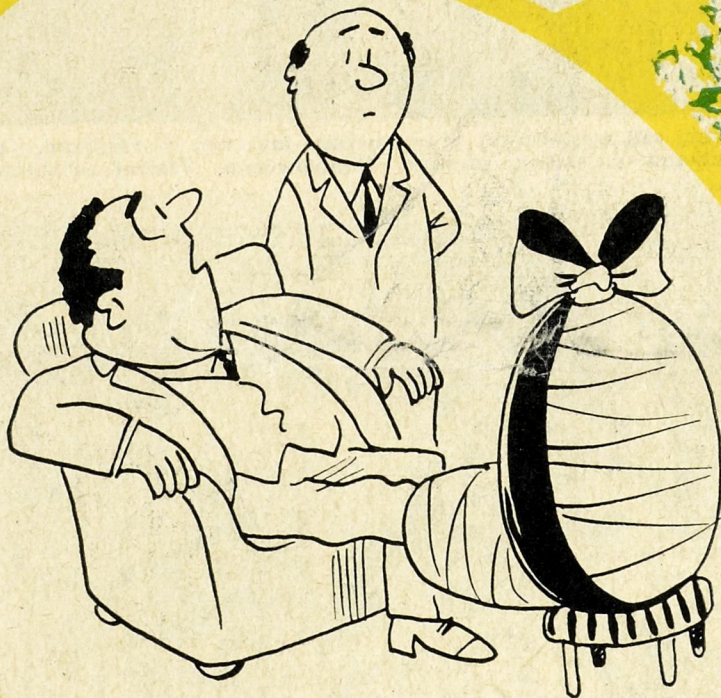
— Na deser zrobiłam krem z owocami — BYŁ pyszny!!
— Pour le dessert, j'ai fait une crème aux fruits. Elle **ETAIT** fameuse!



— A teraz napijemy się czegoś mocniejszego!
— Maintenant buvons quelque chose de plus corsé!



— I pomyśleć, że są tacy, co się odchudzają!
— Penser qu'il y en a qui tiennent un régime amaigrissant!



— W szpitalu powiedzieli: „Jak Święta — to Święta”!
— A l'hôpital ils m'ont dit: „Puisque c'est Pâques, allons-y”!

GWIDON
MIKLASZEWSKI
21